

B I U L E T Y N I N F O R M A C Y J N Y

ŚRODKOWOPOMORSKIEJ OKRĘGOWEJ IZBY APTEKARSKIEJ W KOSZALINIE

Farmacja



POMORZA ŚRODKOWEGO

2 (224) KWIECIEŃ/MAJ/CZERWIEC 2013



Akwarela Wiesława Fuska – mgr farm. z Biecza



Wykonał artysta malarz mgr farm. Wojciech Dopierala

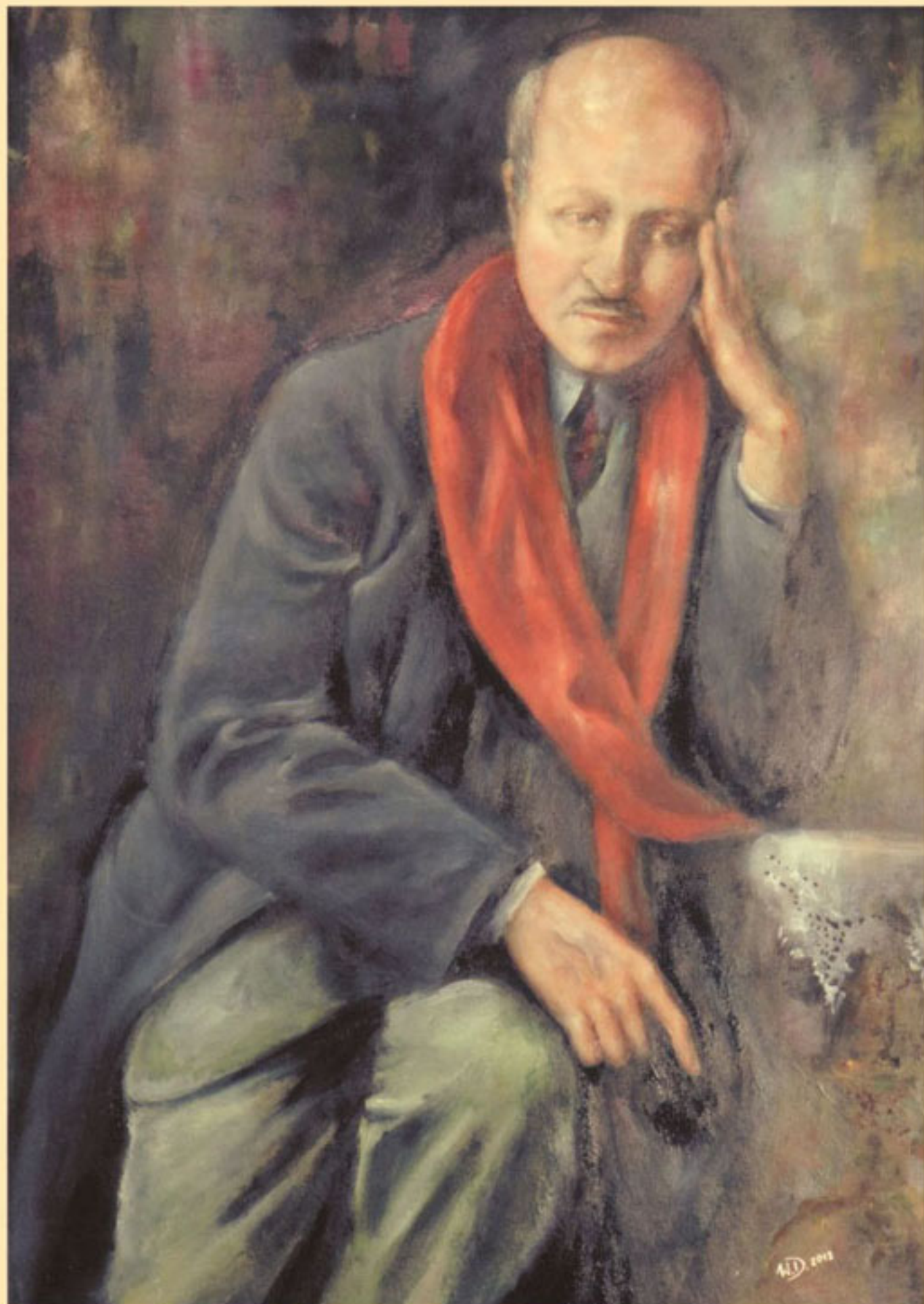
„Dobra Pani” obraz olejny 70x100
(portret mgr farm. Wandy Kołodziejczak)



Wiosna w okolicach Połczyna Zdroju



Fot. mgr Włodzimierz Jakubowski, Połczyn Zdrój



Autoportret mgr farm. Wojciecha Dopierala.
Więcej na str. 36 Biuletynu

„Szary płaszcz, szary dzień...”
Olej, karton 70x100 2012

FARMACJA POMORZA ŚRODKOWEGO

Spis treści Nr 2 (224) Kwiecień / Maj / Czerwiec 2013

Moje fascynacje.....	2
Rok 2013 Rokiem Jana Czochralskiego.....	3
Geniusz z Kcyni.....	4
Probioza w profilaktyce.....	8
Z prac NRA.....	14
Wątpliwości przy realizacji recept.....	15
Samotność.....	20
Wiadomości.....	22
Z prasy.....	25
Piórkiem pisane... ..	27
Zapalić świeczkę nadziei.....	28
Aptekarskie love-story.....	31
Kronika Koszalińskiego Zarządu Aptek.....	33
Sukcesy artystyczne mgr farm. Wojciecha Dopierały.....	36
Działalność Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich Polski.....	40
Wspomnienia ze starej szuflady.....	43
Bolesław Prus o patriotyzmie.....	46
Apteka „Bożego Miłosierdzia”.....	51
Prawidłowe odżywianie.....	52
Konspiracja w Zamościu.....	55
Zioła mniej lub bardziej znane.....	62
Żółtodziub w stuletniej aptece.....	65
Szukam bratniej duszy.....	73
O strojach aptekarskich w Turcji.....	74
List z Biecza.....	76
Na wesoło.....	80

FARMACJA POMORZA ŚRODKOWEGO

Biuletyn Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej w Koszalinie

75-401 Koszalin, ul. Jedności 5, tel./fax (094) 341 43 04, tel. 342 50 26

Nr konta NRB: 58 1240 3653 1111 0000 4190 0527

Prezes Izby – **mgr farm. Maria Mach**

Redaktor Naczelny – **dr Jadwiga Brzezińska**

Wydawca: Środkowopomorska Okręgowa Izba Aptekarska (Koszalin-Słupsk)

e-mail: oia.koszalin@wp.pl • www.oia.koszalin.pl

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

ISSN 1231-5737

Nakład 450 egz.

Radość kwiatów

Czy kwiaty się smuć,
Czy może płaczą;
Gdy słońce świeci – cieszą się,
Gdy burza wielka, ich serca kołaczą;
Czy rosa to ich łzy – radości, czy rozpaczy;
Czy dają cień krasnalom z bajki o kniejach;
Czy kwiaty gdy kwitną - to się śmieją.
A gdy nasionami sieją,
To może wiedzą, że rozdają życie,
A gdy wiatry wieją – to czy kwiaty się boją,
Na pewno się chwieją,
Ale nadal stoją.
Słońcem obficie się raczą,
Lecz nigdy rozpaczają.

mgr Weronika Zarzycka
Koszalin marzec 2013 r.



Rok 2013

Rokiem Jana Czochralskiego



UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
z dnia 7 grudnia 2012 r. w sprawie ustanowienia roku 2013

ROKIEM JANA CZOCHRALSKIEGO

W sześćdziesiątą rocznicę śmierci Jana Czochralskiego Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanawia oddać hołd jednemu z najwybitniejszych naukowców, którego przełomowe odkrycia przyczyniły się do światowego rozwoju nauki.

Odkryta przez niego metoda otrzymywania monokryształów, nazwana od jego nazwiska metodą Czochralskiego, wyprzedziła o kilkadziesiąt lat swoją epokę i umożliwiła rozwój elektroniki.

Dzisiaj wszelkie urządzenia elektroniczne zawierają układy scalone, diody i inne elementy z monokrystalicznego krzemu, otrzymywanego właśnie metodą Czochralskiego.

Wkład polskiego uczonego prof. Jana Czochralskiego w dziedzinę światowej nauki oraz techniki został doceniony przez uczonych świata, którzy zaczęli korzystać z jego najważniejszego wynalazku, Wynalazku bez którego trudno byłoby funkcjonować w XXI wieku.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2013
Rokiem Jana Czochralskiego.

MARSZAŁEK SEJMU
/-/ Ewa Kopacz

Geniusz z Kcyni

- Czy wiesz, kto wynalazł płyn do trwałej ondulacji - na ciepło i na zimno? Stoją go na całym świecie!

- Jan Czochrański z Kcynii!

Urodził się w 1885 r. w Kcyni. Był ósmym z dziesięciorga dzieci Franciszka Czochrańskiego i jego żony Marty Suchońskiej. Ojciec prowadził w Kcyni zakład stolarski, gdzie produkował meble, ręcznie rzeźbione. Widząc zdolności syna, ojciec chciał aby został nauczycielem. Ale Janek interesował się bardzo chemią, a chemia była wtedy w rękach aptekarzy. Musiał więc ukończyć najpierw seminarium nauczycielskie, a potem opuścił dom rodzinny. - Wrócę tu, jak będę sławny! - powiedział.

Zaczął terminować w różnych aptekach. Tam znajdował książki, które uczyły, jak sporządzać różne preparaty chemiczne. Był to początek XX wieku. Kcynia i Poznań znajdowały się wtedy pod zaborem niemieckim. Gdy umiał już wiele w zakresie technologii chemicznej, wyruszył do Berlina. Tam za-



Dom, w którym urodził się prof. Jan Czochrański w Kcyni.
Plac im. Prof. Jana Czochrańskiego.

angażował się do pracy w laboratorium chemicznym. W wieku 21 lat został już kierownikiem dużego laboratorium fabryki chemicznej. Rozwiązywanie różnych nowatorskich zadań badawczych dawało mu duże zadowolenie.

Szybko awansował. Uzyskał przeszło 100 patentów na swoje wynalazki chemiczne, które przyniosły mu fortunę. Najważniejszym jego wynalazkiem było opracowanie stopu duraluminium, który stosowany jest w przemyśle lotniczym oraz ciekłych kryształów, które znalazły zastosowanie do produkcji półprzewodników. Urządzenia te funkcjonują w każdym telewizorze, komputerze czy telefonie komórkowym.

Na jednym koncercie poświęconym F. Chopenowi, poznał młodą utalentowaną pianistkę holenderską. Ożenił się z nią, mając 25 lat i żył szczęśliwie. Jego kariera naukowa szybko rosła. Pomysły Czochralskiego zakupiły największe koncerty świata. Nazywano go „ojcem elektroniki”. Był znany i ceniony na całym świecie. Zdobył sławę i fortunę, tak jak zamarzył. Także i szczęście u boku kochającej żony.

Jednak w każdym życiu następuje i zła passa. W 1929 r. na specjalną prośbę prezydenta Ignacego Mościckiego, wrócił do Polski, by prowadzić badania dla potrzeb wojskowych. Został mianowany profesorem



Prof. Jan Czochralski na spacerze z małżonką

zwyczajnym na Politechnice Warszawskiej, kierownikiem katedry Metalurgii i Metaloznawstwa. W jego willi warszawskiej gromadzili się często wieczorem znakomici goście i artyści, a uroczą małżonką grała na fortepianie.

Wybuch wojny w 1939 r. przerwał te piękne chwile. Nie opuścił Warszawy. Współpracował z AK. Przeżył Powstanie Warszawskie.

Po zakończeniu wojny był więziony przez władze komunistyczne i stał potem nękany. Zabrano mu cały majątek. Zachorował na serce. Wrócił do Kcyni. Tam założył wytwórnię chemiczną „BION”. Produkowała ona różne drobne wyroby chemiczne, takie jak „sól szybko peklująca”, lak butelkowy i stemplowy, świece choinkowe, pastę do butów, „proszek od kataru z Go-



Tablica pamiątkowa ku czci prof. Jana Czochralskiego w Kcyni



łąbkiem”. Także inne preparaty, których przepisy pamiętał ze swojej pracy w aptece.

Zmarł w szpitalu klinicznym w Poznaniu w 1953 r., a pochowany został w grobie rodzinnym w Kcyni. Przez długie lata jego osobę i osiągnięcia pokrywało milczenie. Dopiero ostatnie zmiany polityczne pozwoliły na oddanie hołdu geniuszowi Jana Czochralskiego, wielkiego Polaka i patrioty. Plac, przy którym się urodził nosi teraz jego imię. Także szkoła w Kcyni. Ufundowany został pomnik Jana Czochralskiego i tablica pamiątkowa.

Pomnik prof. Jana Czochralskiego w Kcyni

Pan mgr farm. Edward Drzewiecki z Kołobrzegu, napisał piękny reportaż o życiu i działalności Jana Czochralskiego. Dwa artykuły mgr farm. Edwarda Drzewieckiego zatytułowane „Od apteki wszystko się zaczęło” ukazały się w nr 3 i 4/2011 r. Teraz z okazji ROKU CZOCHRALSKIEGO chcemy przypomnieć tego wielkiego Polaka, którego dzieło życia stawia go obok Marii Curie-Skłodowskiej oraz Mikołaja Kopernika.

- Mam tego człowieka przed oczyma! - Znam całą jego rodzinę mieszkającą w Kcyni, bliższą i dalszą... - powiedział mi pan mgr farm. Edward Drzewiecki, który sam urodził się w Kcyni.

Pamiętam pogrzeb Jana Czochralskiego w 1953 r. Był to skromny pogrzeb, bo bezpieka nie pozwoliła inaczej.



Pomnik prof. Jana Czochralskiego na cmentarzu w Kcyni

Niech życie i dzieło naszego genialnego rodaka Jana Czochralskiego pozostanie na zawsze w naszej pamięci. Także fakt, że był ósmym dzieckiem w zwykłej rodzinie polskiej.

J.B.

Probioza w profilaktyce

Prof. dr hab. med. Andrzej Danysz

Probioza w profilaktyce i leczeniu niektórych chorób przewodu pokarmowego

Wprowadzenie

Drugą połowę XX wieku można bez przesady nazwać erą antybiotyków. Wykrycie i wprowadzenie do lecznictwa antybiotyków zrewolucjonizowało w zasadniczym stopniu leczenie chorób zakaźnych. Wielu naukowców ocenia, że sama penicylina uratowała więcej istnień ludzkich niż wynoszą straty II wojny światowej. Dzięki antybiotykowi wiele chorób zakaźnych dotychczas w znacznym stopniu śmiertelnych stało się uleczalnymi. W opinii społecznej bakterie zostały dzięki antybiotykowi ujarzmione.

Antybiotyki są substancjami wytwarzanymi głównie przez drobnoustroje, mającymi właściwość zabijania lub hamowania rozwoju innych drobnoustrojów. Antybioza jest formą walki konkurencyjnej między poszczególnymi gatunkami i szczepami drobnoustrojów o przetrwanie. Jest ona jednak bronią względnie niewybiórczą. Antybiotyki niszczą lub ograniczają rozwój nie tylko drobnoustrojów konkurencyjnych - powodują one zaburzenia równowagi biologicznej (biocenozy) o trudnych do przewidzenia konsekwencjach. Wyzwalają one ponadto po pewnym czasie w organizmach atakowanych określone reakcje przystosowawcze (adaptacyjne) w postaci wytwarzającej się oporności.

Antybiotyki, nie są również, tak jak to przypuszczano początkowo na podstawie doświadczeń z penicyliną substancjami nietoksycznymi. Objawy niepożądane po leczeniu antybiotykami stają się obecnie poważnym problemem biologicznym, medycznym i społecznym.

Wypowiadane są opinie, że droga antybiozy jest drogą prowadzącą w najlepszym wypadku do „pyrusowego” zwycięstwa, że należy zatem szukać innej drogi walki z patogennymi drobnoustrojami.

Taką odmienną, nie w pełni wykorzystaną drogą jest koncepcja probiozy – zwiększania populacji drobnoustrojów korzystnych dla gospodarza, które wtórnie będą hamowały rozwój niekorzystnych drobnoustrojów patogennych.

Koncepcja probiozy nie jest koncepcją nową. Stworzył ją i zainicjował na początku obecnego wieku Mieczników, który postulował zasadność spożywa-

nia produktów zawierających pałeczki kwasu mlekowego. Opinię swoją oparł na obserwacjach wieśniaków bułgarskich, których codziennym napojem był (i jest dotychczas) jogurt, zawierający głównie określony typ pałeczek kwasu mlekowego – *Lactobacillus bulgaricus*. W pewnym okresie koncepcja ta była akceptowana. Próby stosowania w praktyce lekarskiej preparatów zawierających pałeczki kwasu mlekowego były uwieńczone jednak miernym sukcesem. Koncepcja ta zwiędła zresztą w cieniu wprowadzonych do leczenia antybiotyków. Jednakże, właśnie poantybiotykowe zaburzenia biocenozy spowodowały renesans zainteresowania probiozą.

Drobnoustroje przewodu pokarmowego

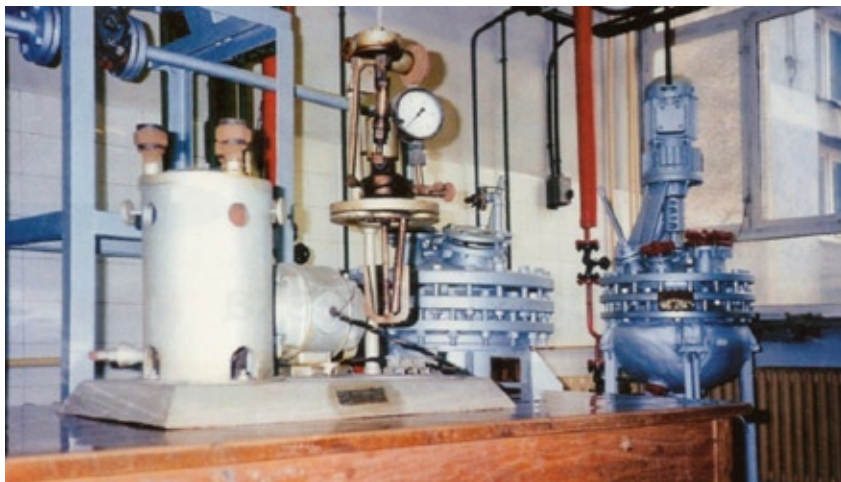
Na powłokach człowieka (i zwierząt wyższych) tzn. na powierzchni błon śluzowych i skóry znajdują się liczne drobnoustroje należące do różnych gatunków i szczepów. Najwięcej ich znajduje się w jelitach.

W jelitach człowieka znajduje się ponad 400 gatunków drobnoustrojów, przy czym niezmiernie trudno jest zidentyfikować szczegółowo skład drobnoustrojów u określonego człowieka.

Do jamy ustnej człowieka (podobnie jak i zwierząt) dostają się z płynami i pokarmami pochodzenia roślinnego i zwierzęcego liczne i różnorodne drobnoustroje. Przedostają się one następnie do żołądka, gdzie większość z nich ginie, niszczona przez kwas solny żołądka. W treści żołądkowej znajdują się w niewielkich ilościach (od 0 do 10^{2-3} /ml treści – czyli maksymalnie 1000 drobnoustrojów w 1 ml) głównie drobnoustroje tlenowe i Gram-dodatnie. W jelitach cienkich zawartość drobnoustrojów stopniowo wzrasta – przeciętnie 10-100-krotnie, jednakże stale wynosi nie więcej niż 100 tys. bakterii na 1 g(ml) treści, a większość z nich stanowią w dalszym ciągu drobnoustroje tlenowe i Gram-dodatnie. W jelicie grubym zawartość drobnoustrojów gwałtownie wzrasta dochodząc nawet do 1 biliona bakterii na 1 g (ml) treści, przy czym zaczynają wyraźnie przeważać drobnoustroje beztlenowe (względne i bezwzględne), takie jak *Bacteroides*, *Bifidobacterium*, *Fusobacterium*, *Clostridium* i in. W kale prawie 1/3 masy (suchej) stanowią bakterie (!), a dominującymi są *Bacteroides*, *Fusobacterium* i *Eubacterium*. Człowiek wydala przeciętnie od 0,25-0,5 kg kału dziennie, w którym znajduje się średnio jak można obliczyć 80-150 bilionów bakterii. Z punktu widzenia ekologicznego jest to niezwykle poważny problem - codziennie 5 mld ludzi na ziemi wydala średnio ok. 500000 (1/2 mln) ton bakterii. Większość z tych bakterii zwłaszcza bezwzględne beztlenowce ginie, szczególnie przy odpowiednim dostępie tlenu. Wiele z nich jednak przeżywa odtwarzając bakterie krążące w łańcuchu pokarmowym organizmów żywych.

Rola biologiczna bakterii przewodu pokarmowego

Jest obecnie niemal truizmem twierdzenie, że bakterie przewodu pokarmowego odgrywają ważną i istotną rolę w naszym życiu i zdrowiu. Gall (wg. Sandina i in.-7) określił nawet, że prawidłowa flora przewodu pokarmowego jest warunkiem zdrowia człowieka, ponieważ bakterie te decydują o odporności zakaźnej, warunkują głównie dezaktywację mutagenów i karcynogenów, biorą udział w wytwarzaniu wielu witamin, w ograniczaniu wchłaniania patogennego cholesterolu i in. Bez bakterii organizm człowieka jest w pewnym sensie kaleki. Przekonują nas o tym badania tzw. zwierząt bez-drobnoustrojowych (germ-free).



Drugą grupą czynników regulujących wzrost drobnoustrojów jelitowych jest zjawisko interakcji między drobnoustrojowej.

Drobnoustroje mogą wpływać na siebie wzajemnie pobudzająco lub hamująco - dotyczy to zresztą również relacji w obrębie tego samego gatunku (np. autoregulacja wzrostu pałeczek koli-podobnych).

W zjawisku hetero- i autoregulacji wzrostu uczestniczą m.in. takie mechanizmy jak konkurencja o substraty (materiały metaboliczne i tlen), konkurencja o miejsca przyczepiania się (adhezji) na powierzchni komórek nabłonkowych, wytwarzanie niesprzyjającego dla innych drobnoustrojów środowiska oraz wytwarzanie swoistych substancji antybiotycznych.

Tak np. beztlenowce wytwarzają krótko-łańcuchowe kwasy tłuszczowe takie jak kwas octowy, propionowy, masłowy, które hamują wzrost wielu drobnoustrojów. Wytwarzany przez szczepy *Bacteroides* kwas octowy i propionowy mogą w istotnym stopniu ograniczać wzrost *S. flexneri*. Drobnoustroje

koli-podobne wytwarzają kolicyny o działaniu bakteriobójczym w stosunku do wielu innych drobnoustrojów.

Wiele drobnoustrojów wytwarza i wydziela tzw. bakteriocyny o właściwościach hamowania wzrostu innych bakterii.

Bakterie kwasu mlekowego stosowane jako probiotyki

Analiza drobnoustrojów występujących w przewodzie pokarmowym wykazuje, że jedynie bakterie kwasu mlekowego mogą wchodzić w grę jako czynniki probiotyczne - przede wszystkim ze względu na unikatowe właściwości.

Bakterie kwasu mlekowego są to drobnoustroje rozkładające dwucukry (laktoza, glukoza i in.) z wytwarzaniem na drodze beztlenowej glikolizy kwasu mlekowego (acidum lacticum - kwas α -hydroksypropionowy). Wśród bakterii rodziny Lactobacteriaceae wyróżniamy drobnoustroje pałeczkowate (Lactobacilli) i sferyczne (Streptococci). Są one bardzo rozpowszechnione w przyrodzie - znajdują się na powierzchni roślin zielonych, na śluzówkach ssaków, w wielu produktach spożywczych m.in. w mleku, kwaśnym mleku, kefirze, jogurcie, serach żółtych i in.

Kwas mlekowy ma właściwości bakteriostatyczne. Bakterie wytwarzające kwas mlekowy były od wieków stosowane do konserwacji żywności. Człowiek nauczył się selekcjonować poszczególne szczepy tych bakterii i stosować je w warunkach kontrolowanych do wytwarzania produktów odpowiedniej jakości i stabilności. Bakterie kwasu mlekowego są obecnie wykorzystywane szeroko w przemyśle spożywczym, m.in. do wytwarzania kefiru, jogurtu, różnego rodzaju serów, kiszzonej kapusty, kiełbas i in.

U człowieka bakterie kwasu mlekowego znajdują się w jamie ustnej, w jelitach (głównie w jelicie grubym), a u kobiet w pochwie. Są one niezwykle istotnym i ważnym składnikiem flory jelitowej.

Względnie niedawno stwierdzono korzystny wpływ bakterii kwasu mlekowego na układ odpornościowy.

Doustne podawanie antybiotyków (np. neomycyny, ampicyliny, tetracyklin) powoduje zahamowanie niektórych drobnoustrojów jelitowych wywołując zaburzenia biocenozy w wyniku czego powstają korzystne warunki do rozwoju niektórych względnych (fakultatywnych) i bezwzględnych (obligatoryjnych) drobnoustrojów patogennych min. drobnoustrojów koli-podobnych i grzybów.

Drobnoustroje (pałeczki) kwasu mlekowego wywierają istotny wpływ na czynność przewodu pokarmowego a m.in.

1. Uczestniczą w procesie trawienia pokarmu, umożliwiając m.in. trawienie cukru mlekowego (laktozy) za pośrednictwem wytwarzanej przez te pałeczki laktazy.

2. Hamują rozwój niektórych drobnoustrojów przez:
 - obniżenie pH
 - konkurencję o substraty
 - konkurencję o miejsce „przyczepności” do nabłonka śluzówki
 - wytwarzanie substancji antybiotycznych (bakteriocyn)
3. Wzmagają procesy odpornościowe
4. Hamują drobnoustroje wytwarzające ureazy, azoreduktazę i nitroreduktazę
5. Hamują wchłanianie lipidów (cholesterolu)
6. Syntetyzują witaminy - m.in. tiaminę (B₁), ryboflawinę (B₂), aderminę (B₆), niacynę, kw. pantotenowy i in.

Hamujący wpływ *L. acidophilus* na niektóre drobnoustroje patogenne invitro (wg. Shahani, Vakil i Kilara - 1976)

Drobnoustrój	Stopień hamowania
Salmonella typhosa	++++
Shigella dysenteriae	++++
Pseudomonas aeruginosa	+++
Staphylococcus aureus	+++
Klebsiella pneumoniae	+++
Vibrio cholerae	++++

++++ - b. silne hamowanie

+++ - silne hamowanie

Preparaty kwasu mlekowego. Każda mikrogranulka jest powleczona specjalną polewą zabezpieczającą je przed działaniem kwasu i temperatury. Granulki te mają równocześnie odpowiedni skład ułatwiający uwalnianie się bakterii w treści jelita cienkiego. Preparat Allergonu Trilac zawiera w 1 kapsułce 1,6 mld mieszaniny 3 szczepów bakterii kwasu mlekowego, a mianowicie ***L. acidophilus***, ***L. bulgaricus*** i ***Bifidobacterium bifidum***. Badania Black'a (Dokumentacja Clinical Dept. Chr. Hansen's Bio system A/S Horskolm) wykazały, że u zdrowych ochotników po połknięciu przez nich kapsułek zawierających liofilizowane bakterie *L. acidophilus* i *Bifidobacterium bifidum* na kwaso odpornej matrycy produkcji Allergon w próbkach pobranych zgłębnikiem z dwunastnicy 30-60 min. po połknięciu uzyskuje się odpowiednio liczne bakterie LBA, co świadczy, że preparat spełnia swoje zadanie a bak-



terie LBA są bezpiecznie pasażowane przez żołądek. Preparat Trilac został zarejestrowany w Polsce.

Podsumowanie

Stosowanie lecznicze antybiotyków jest niewątpliwie i będzie skutecznym i niezbędnym sposobem walki z chorobami zakaźnymi. Niesie to jednak ze sobą wiele niebezpieczeństw szczególnie, ale nie tylko w zakresie następstw zaburzeń biocenozy.

Z tego powodu istnieje potrzeba a nawet konieczność sięgnięcia po znaną od wielu lat niedocenioną lecz sprawdzoną, a co najważniejsze bezpieczną broń w walce z patogennymi drobnoustrojami - mianowicie probiozę. Stosowanie sprawdzonych klinicznie preparatów pałeczek kwasu mlekowego staje się obecnie wręcz niezbędne jako uzupełnienie kuracji antybiotykami (profilaktyka i leczenie biegunek poantybiotykowych) oraz jako profilaktyka i leczenie wielu innych zaburzeń czynności przewodu pokarmowego.

Prof. dr hab. med. Andrzej Danysz

Z prac NRA

Przedstawiciele Naczelnej Rady Aptekarskiej uczestniczyli dnia 19 lutego 2013 roku w Warszawie w posiedzeniu senackiej Komisji Zdrowia, na którym przedstawione zostały informacje o funkcjonowaniu systemu dystrybucji leków w Polsce w świetle ustawy refundacyjnej.

Prezes NRA dr Grzegorz Kucharewicz w swoim wystąpieniu mówił:

„Ustawa o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych, zawiera regulacje mające znaczenie dla polskiego aptekarstwa, takie jakie od dawna obowiązują w państwach Unii Europejskiej.

(...) Naczelna Rada Aptekarska z zadowoleniem przyjęła też uchwalenie przepisów zakazujących reklamy aptek i stosowania wszelkich form zachęty odnoszących się do produktów leczniczych finansowanych ze środków publicznych. Regulacje te zmierzają bowiem do przywrócenia właściwej roli apteki jako placówki ochrony zdrowia i farmaceuty jako osoby wykonującej zawód zaufania publicznego. Niestety przepisy te nie są skutecznie egzekwowane przez uprawnione organy. Znow pojawiły się programy lojalnościowe i gazetki reklamowe.

Jawnie łamane są przepisy dotyczące zakazu reklamy aptek, a wśród nich przedstawiciele podmiotów, które osiągnęły ogromne korzyści z chaosu panującego na rynku farmaceutycznym, nasilili ostatnio kampanię przeciwko ustawie refundacyjnej i wspomnianym wyżej regulacjom (...)

Chciałbym wyraźnie podkreślić, obecna trudna sytuacja finansowa aptek, zwłaszcza należących do indywidualnych aptekarzy, to między innymi efekt liberalnej polityki kolejnych rządów, to konsekwencja wieloletnich zaniedbań i niechęci polityków do uporządkowania rynku farmaceutycznego... Samorząd aptekarski oczekuje szybkiej zmiany ustawy - Prawo farmaceutyczne, uwzględniającej postulaty polskiego środowiska aptekarskiego... konieczna jest pilna zmiana tabeli marż detalicznych na leki refundowane (...) niespotykanej w żadnym kraju Unii Europejskiej.”

wybrała **J. Murawska**

Wątpliwości przy realizacji recept

W Krakowie farmaceuci zadawali pytania dotyczące realizacji recept lekarskich.

1. Jak zrealizować recepty z uprawnieniem dodatkowym ZK w następujących przypadkach: Rp. Lacipil 4 Vivacor 6,25 30%?

odpowiedź: Lek Lacipil 4 należy wydać bezpłatnie do wysokości limitu Lek Vivacor 6,25 należy wydać na 30% Rp. Kalipoz prol. Doxar R Ascofer 100%

Podobnie recepty dla IW.

odpowiedź: Lek Kalipoz prol. należy wydać bezpłatnie do wysokości limitu dla uprawnienia ZK i IW Lek Doxar - należy wydać bezpłatnie do wysokości limitu dla uprawnienia ZK i IW (odpłatność korzystniejsza dla pacjenta zgodnie z uprawnieniem) Lek Ascofer - 100% - dla ZK - należy wydać bezpłatnie, a dla IW na 100 % - art. 43.1 oraz 45.1 ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (Dz.U.08.164.1027 tj. z późn. zm.) - Obwieszczenie Ministra Zdrowia z dnia 28 sierpnia 2012 r. w sprawie wykazu refundowanych leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych (Dz. U. Min. Zdr. 2012.66).

2. Wpisano na recepte Furosemid Polfarmex, czy można wydać Furosemid Polpharma kosztują tyle samo.

odpowiedź: Można wydać Furosemid Polpharma - zgodnie z art. 44 ust. 1 ustawy z dnia 12 maja 2011 r. o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych (Dz. U.11.122.696 z późn. zm.).

3. Czy lek robiony może być jednoskładnikowy? Magnesium oxydatum, Maść cholesterolowa.

odpowiedź: zgodnie z definicją zawartą w rozdziale pkt. 12 ustawy z dnia 6 września 2001 r. Prawo farmaceutyczne (Dz. U. 2008.45.271) lekiem recepturowym jest produkt leczniczy sporządzony w aptece na podstawie recepty lekarskiej. Przepis nie uściśla z ilu składników ma być on sporządzony.

4. W jakich przypadkach można wydać zamiennik, którego cena jest wyższa od limitu i ceny leku zapisanego przez lekarza?

odpowiedzi:

Osoba wydająca leki, środki spożywcze specjalnego przeznaczenia żywieniowego, wyroby medyczne objęte refundacją ma obowiązek poinformować świadczeniobiorcę o możliwości nabycia leku objętego refundacją,

innego niż lek przepisany na receptę, o tej samej nazwie międzynarodowej, dawce, postaci farmaceutycznej, która nie powoduje powstania różnic terapeutycznych, i o tym samym wskazaniu terapeutycznym, którego cena detaliczna nie przekracza limitu finansowania ze środków publicznych oraz ceny detalicznej leku przepisanego na receptę. Apteka ma obowiązek zapewnić dostępność tego leku.

Osoba wydająca leki, środki spożywcze specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyroby medyczne objęte refundacją ma obowiązek, na żądanie świadczeniobiorcy, wydać lek, o którym mowa w ust. 1, którego cena detaliczna jest niższa niż cena leku przepisanego na receptę. Nie dotyczy to sytuacji, w której osoba uprawniona dokonała odpowiedniej adnotacji na druku recepty, wskazując na niemożność dokonania zamiany przepisanego leku.

3. Przepisy ust. 1 i 2 stosuje się odpowiednio do środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych. - art. 44 ustawy z dnia 12 maja 2011 r. o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych (Dz. U.11.122.696 z późn. zm.). Droższy odpowiednik można wydać na życzenia pacjenta tylko na 100%.

5. Czy pacjent z uprawnieniami IN płaci za leki jak pacjent ubezpieczony? Jaki ma być na receptę kod oddziału NFZ?

odpowiedź: W przypadku osób posiadających uprawnienia IN na receptę w miejscu „Oddział NFZ” wpisuje się znak: „X” - § 3.1.3.b rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich (Dz.U.2012.260). Pacjent posiada uprawnienia do bezpłatnych świadczeń zgodnie z zasadami art. 12 ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.

6. Jak zrealizować receptę ze skreślonym kodem kreskowym recepty?

odpowiedź: Recepta ze skreślonym kodem kreskowym, co wskazuje na jego brak, realizowana jest jako pełnopłatna - § 3.4 oraz 5.1 rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich (Dz.U.2012.260).

7. Recepty z datą realizacji od...?

odpowiedź: „Osoba uprawniona może wystawić do trzech recept na następujące po sobie okresy stosowania nieprzekraczające łącznie 90 dni stosowania, a w przypadku recept na środki antykoncepcyjne do sześciu recept na następujące po sobie okresy stosowania nieprzekraczające łącznie 6-miesięcznego stosowania”.

Powyższy przepis nie wymusza stosowania równych odstępów czasowych pomiędzy receptami, określając jedynie następującą kolejność ich realizacji i nieprzekraczalny okres stosowania zawartych na nich leków (odpowiednio

90 dni lub 6 miesięcy dla środków antykoncepcyjnych). W związku z faktem, że weryfikacja takich recept, w sytuacji w której nie są realizowane w jednej aptece jest niemożliwa, należy przyjąć, że ilości leków podanych na receptę nie mogą przekraczać łącznie 90 dniowego okresu stosowania lub 6 miesięcznego okresu stosowania dla środków antykoncepcyjnych, bez względu na datę wystawienia takiej recepty, ponieważ osoba realizująca nie może założyć, że kuracja rozpoczyna się w dniu wystawienia recepty. Wiążące pozostają daty realizacji recept i obliczany na tej podstawie okres ich ważności. Ww. recepty muszą spełniać wszystkie wymogi formalne określone w obowiązujących przepisach prawa - § 8.3 rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lecarskich (Dz.U.2012.260).

8. Ilość środka antykoncepcyjnego - na 90 dni czy na 6 miesięcy.

odpowiedź: Środek antykoncepcyjny można przepisać dla jednego pacjenta jednorazowo w ilości niezbędnej do 6-miesięcznego stosowania - §8.1.2 rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lecarskich (Dz. U. 2012.260)

9. Zakresy numerowe recept - dopisywanie przez lekarzy nr 01 przed numerem recepty.

odpowiedź: Recepty, którym zostały dodane przez osobę uprawnioną lub świadczeniodawcę dwie pierwsze cyfry 00 albo 01, zachowują ważność. Numery mogą być dodawane do dnia 31 grudnia 2012 r. - §31.4 rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lecarskich (Dz.U. 2012.260)

10. Realizacja pielucho-majtek po zgonie pacjenta - wyłudzenie przez osobę realizującą wnioszek.

odpowiedź: Realizator zaopatrzenia na refundowane wyroby medyczne na każdym etapie jego realizacji (również przy odbiorze) ma prawo zweryfikować uprawnienia świadczeniobiorcy do refundowanego zaopatrzenia tj. dokument potwierdzający ubezpieczenie i dowód osobisty świadczeniobiorcy oraz upoważnienie do jego odbioru lub zaświadczenie lekarskie w przypadku realizacji przez trzecią osobę zlecenia na wyroby medyczne z wyjątkiem środków pomocniczych o miesięcznym okresie użytkowania. W każdym przypadku należy wylegitymować osobę odbierającą, celem stwierdzenia zgodności jej tożsamości z podpisem oraz numerem PESEL, który jest wpisany w IV części zlecenia w miejscu przeznaczonym na potwierdzenie odbioru zaopatrzenia.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami NFZ nie finansuje świadczeń gwarantowanych z zakresu zaopatrzenia w wyroby medyczne będące przedmiotami ortopedycznymi oraz środkami pomocniczymi, które zostały zrealizowane po zgonie świadczeniobiorcy. Świadczeniodawca powinien posiadać wiedzę, iż następstwem zgonu osoby uprawnionej jest wygaśnięcie upraw-

nienia do otrzymania świadczenia w tym wypadku refundowanego zaopatrzenia w wyroby medyczne.

Ponieważ NFZ nie ma możliwości weryfikacji uprawnień ani upoważnień osoby odbierającej refundowany wyrób medyczny bowiem nie uczestniczy na tym etapie w realizacji świadczenia, wymóg sprawdzenia uprawnienia do świadczenia oraz upoważnienia do jego odbioru leży po stronie świadczeniodawcy - realizatora.

Zgodnie z Art. 50 ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych świadczeniobiorca ubiegający się o udzielenie świadczenia opieki zdrowotnej jest obowiązany przedstawić aktualny dokument potwierdzający ubezpieczenie zdrowotne lub inny dokument potwierdzający prawo do świadczeń. Potwierdzenie prawa do świadczeń dla osoby nieżyjącej stanowi naruszenie dyscypliny finansów publicznych.

11. Czy na jednej receptce dla IB można wypisać leki i paski do glukometru?

odpowiedź: Na jednej receptce można przepisać do pięciu leków gotowych lub środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego lub wyrobów medycznych albo jeden lek recepturowy - § 12 rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich (Dz.U. 2012.260)

12. Czy w pieczęcie nagłówkowej może brakować nr telefonu, czy lekarz może dopisać go odręcznie i postawić pieczęć lekarską z podpisem?

odpowiedź: Dane dotyczące osoby uprawnionej albo świadczeniodawcy, o których mowa w § 3 ust. 1 pkt 1, obejmują: 1) nazwę albo firmę wynikającą z umowy na wystawianie recept refundowanych zawartej z Narodowym Funduszem Zdrowia; 2) adres miejsca udzielenia świadczenia zdrowotnego (nazwa miejscowości, ulica, numer domu, numer lokalu, jeżeli nadano); 3) numer telefonu; 4) identyfikator stanowiący dziewięć pierwszych cyfr numeru identyfikacyjnego REGON. Dane te, są nanoszone na receptce w sposób czytelny za pomocą nadruku, pieczęćki lub naklejki przymocowanej do recepty w sposób uniemożliwiający jej usunięcie bez zniszczenia druku recepty - §3.2 rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich (Dz.U. 2012.260).

13. Czy na receptach dla „DN” i „CN” w rubryce „odział NFZ” może być kod oddziału czy znak „X”?

odpowiedź: W przypadku osób posiadających uprawnienia CN i DN na receptce w miejscu „Oddział NFZ” wpisuje się znak: „X” - § 3.1.3.b rozporządzenia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich (Dz.U.2012.260)

14. Czy potwierdzeniem realizacji recepty może być nadruk imienia i nazwiska osoby realizującej receptę, czy konieczna jest pieczęćka?

odpowiedź: Potwierdzenie realizacji recepty dokonywane jest na recepcie i polega na zamieszczeniu na niej: imienia i nazwiska osoby wydającej, w formie nadruku lub pieczęci oraz podpisu osoby wydającej - §13.2 rozp. z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich (Dz.U. 2012. 260)

15. Czy można zrealizować receptę złożoną z odroczonym terminem realizacji?

odpowiedź: § 8.2. rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich stanowi: „osoba uprawniona może wystawić do trzech recept na następujące po sobie okresy stosowania nieprzekraczające łącznie 90 dni stosowania (...)” Zapis nie rozgranicza recept na recepty na lek robiony i gotowy.

16. Lek robiony z antybiotykiem - termin realizacji 7 czy 30 dni?

odpowiedź: Zapis rozp. Ministra Zdrowia z dnia 8 marca 2012 r. w sprawie recept lekarskich § 17.1 brzmi: „Termin realizacji recepty nie może przekroczyć 30 dni od daty jej wystawienia (...)” i § 17.2 „Termin realizacji recepty na antybiotyk w postaci preparatów do stosowania wewnętrznego i parenteralnego nie może przekroczyć 7 dni od daty wystawienia”. Zgodnie z powyższym recepta na lek robiony z antybiotykiem do stosowania zewnętrznego jest ważna 30 dni.


17. Rp. Azopt krople do oczu 2op. a 5 ml s. 2x1 kropla. Ile można wydać opakowań?

odpowiedź: Na tak przepisaną receptę można wydać 2 opakowania kropli.

(przedruk z Biuletynu Olsztyńskiej OIA nr 1/2013)



Samotność



Bolączką naszych czasów jest samotność. Dotyka ona wszystkich ludzi, młodych i starych. Wynika z faktu, że współczesny człowiek nie ma czasu na kontakt z innymi ludźmi, odczytał się konwersacji. Zamiast rozmowy z rodziną, przyjaciółmi czy sąsiadami, otwiera telewizor czy komputer. Zanikają wskutek tego więzi interpersonalne. Już dzieci skarżą się, że rodzice nie mają czasu na rozmowę z nimi.

Rozmowy małżonków ograniczają się do zdawkowych poleceń czy relacji. Brakuje im czasu na zwierzenia i przemyślenia. Kontakty ze starymi rodzicami ograniczone są do minimum. Także relacje z przyjaciółmi cechuje brak szczerości, ostrożność przed bezmyślnym wyjawianiem rodzinnych problemów osobom niepowołanym.

Tymczasem w nieustannym pośpiechu, tempie, oszalałym rytmie życia, człowiek nie pragnie nic innego, jak tylko wysłuchania go, wyrzucenia z siebie trosk i kłopotów, niepokoju, urazów z kontaktów z innymi ludźmi. Taką potrzebę odczuwają nie tylko dzieci i młodzież, ale także ludzie dorośli. Brak możliwości otwarcia swej duszy przed najbliższymi, rodzi potrzebę szukania jej w spotkaniach z innymi. Zwykle są to osoby przygodne, ani szczerze ani życzliwe. Pisarz Ferenc Matè w swoich książkach o Toskanii podkreśla, że mieszkańcy tej rolniczej krainy zachowali dobro sąsiedzkie, więzi na wsiach i w małych miasteczkach, gdzie wszyscy się znają.

Życzliwość otoczenia sprawia, że żyją dłużej niż ludzie w dużych miastach, pozbawieni dobrych więzi sąsiedzkich.

Jak trudno jest dziś o przyjaciela. Powinna nim być żona lub mąż, w każdej rodzinie. Brak takiego wsparcia duchowego rodzi samotność w tłumie.

Każdy bowiem człowiek potrzebuje oparcia w miłości drugiego człowieka. Potrzebuje ładu, wyciszenia, miłości, zaufania, wielkiej zgody z otoczeniem, innymi ludźmi, światem, zanurzenia w tajemnicy Boga i bytu. Współczesny człowiek stykając się z zawiścią, wyścigiem szczurów po awans, pracę, mieszkanie, dobrobyt, zamyka się w sobie. Jednak takie zachowanie prowadzi go po pewnym czasie do negatywnych cech samotności, a nawet choroby psychicznej, poszukiwaniu psychologa dla rozwiązywania problemów życiowych.

Współczesny człowiek marzy o zgodnej, szczęśliwej rodzinie, gdzie kwitnie miłość wielopokoleniowa, wzajemna troska i zrozumienie. Gdzie można się wyciszyć od hałasu ulicy, telewizora i telefonów, gdzie będzie otulony dobrocią domowników, gdzie może się uwolnić od stresów i porażek życia.

Warto kiedyś w niedzielę porozmawiać z małżonkiem o swych potrzebach psychicznych, zaplanować terapię leczenia obciążeń psychiki, atmosferą, wzajemnej miłości. Nie tylko małe dziecko potrzebuje miściuszka do przytulania się. Także człowiek młody i dorosły pragnie ciepła otwartych ramion rodziców czy małżonka. Taka jest prosta kuracja na objawy samotności.

Pewien śpiewak amerykański, na którego koncertach mdlały z zachwyty tysiące fanek, powiedział: - „Oddałbym wszystko co mam, za odrobinę prawdziwej miłości!”.

J. Brzezińska



Wiadomości

Staż pracy kierownika apteki

Z dniem 1 stycznia 2013 r. weszła w życie ustawa z dn. 23 listopada 2012 r., według której kierownikiem apteki może być farmaceuta, który ma co najmniej 5-letni staż pracy w aptece lub 3-letni staż pracy w aptece, jeśli posiada specjalizację z zakresu farmacji aptecznej.

Zjazd OIA w Szczecinie

Odbył się 9 maja 2013 r. w Szczecinie w siedzibie Izby przy ul. Bolesława Śmiałego 4. Izba posiada tam własną dużą salę wykładową.

Zjazd OIA w Sopocie

Gdańska OIA zorganizowała doroczny Zjazd sprawozdawczo-wyborczy w dniu 2 marca 2013 r. w Sopocie w hotelu Haffner.

Kursy dla Farmaceutów

Wydział farmaceutyczny Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego jest organizatorem wielu różnych, kursów dla farmaceutów w 2013 r. w ramach kształcenia ciągłego, za które przysługują tzw. „twarde punkty”, informacje o tych kursach można uzyskać w internecie.

Nie ma ograniczeń wiekowych dla kierowników aptek

Obecnie nie ma ograniczeń wiekowych dla kierowników aptek. Mogą więc nadal pełnić tę funkcję osoby, które przekroczyły już wiek emerytalny.

Dziwy naszego organizmu

Lekarze stwierdzili ze zdumieniem, że gorączka i infekcje leczą nowotwory. Dzieje się tak wskutek konkurencyjności wirusów. Poza tym każdy organizm ludzki jest wyposażony w system naprawczy. System ten jest odpowiedzialny za stabilny stan zdrowia i powrót do zdrowia. Psychiczna energia człowieka potrafi inspirować ten system do efektywnego działania w chorobie.

Metoda na przeprosiny

Jak rozładować ciche dni po kłótni? Są różne sposoby. Np. możesz włożyć różne karteczki z ciepłym radosnym tekstem. Np. do cukierniczki minikarteczkę z napisem „sorry”, do lodówki „kocham Cię” z dwoma serduszkami, do torebki lub kieszeni płaszczka – „jestem Twój w słońcu i deszczu” lub „mój promyk słoneczny - uśmiechnij się!”



Pani Prezes Izby mgr farm. Maria Mach

Z pewnością rozładuje to atmosferę w domu. Zwłaszcza uśmiechnięte serduszka na bileciku w kieszeni ubrania.

Ile lat mają Twoje płuca?

Zapal świecę i zdmuchnij. Odległość, z jakiej uda Ci się to uczynić poinformuje o „wieku biologicznym” Twego układu oddechowego.

1,5 m - 20 lat

1,25 m - 30 lat

1 m - 40 lat

0,75 m - 50 lat

Poniżej 0,75 m - ponad 60 lat

Tanie linie lotnicze

Czym różni się podróż tymi liniami od podróży LOTem? LOT zapewnia komfort podróży. Zapewnia bezpłatny dojazd z lotnisk w Goleniowie, Poznaniu, Krakowie czy Rzeszowie do Warszawy i powrót do tych miejsc. Miejsca w samolocie są wygodne, jest stolik do konsumpcji, stewardesy dostarczają posiłek i napoje (kawę, herbatę, wino czy piwo, sok czy wodę). Także prasę, aby się nie nudziło. LOT troszczy się o bagaż aż do celu podróży. Przy prze-

siadce pasażerowie są dowożeni do drugiego samolotu mikrobusem, a ich bagaż wózkiem ciężarowym. Dostarczani są bezpośrednio do celu podróży, skąd autokar dowozi ich do centrum miasta np. w Paryżu czy Londynie.

Natomiast tanie linie lotnicze za niższą cenę nie zapewniają komfortu podróży. Miejsca w samolocie są wąskie, brak miejsca na torebkę czy płaszcz. Nie oferują konsumpcji czy prasy. Nie ma hostes. Przy przesiadce trzeba samemu odebrać bagaż z samolotu, wjechać do holu i dowiedzieć się, jaki samolot zabierze ich dalej. Trzeba tam dotrzeć z bagażem, potem odebrać z samolotu bagaż u celu podróży. Trzeba wtedy odszukać (zwykle z lotniska bardzo oddalonego od celu podróży), postoju autobusów, godzin ich odejścia, czy miejsca wynajmu samochodów. Zwykle trzeba też odszukać jakiegoś bufetu, bo nie wolno zabierać żadnych butelek na pokłady samolotu. Np. gdy chcesz jechać do Rzymu tanie linie lotnicze zawiozą cię w okolice Mediolanu, a w drodze powrotnej do Modlina. Dalej sam musisz się troszczyć o dojazd i swój bagaż.

Dlatego jeśli nie jesteś studentem, preferuj raczej podróż LOTem.

Dobre życie

Każdy człowiek pragnie, aby mu się dobrze żyło, jednak ludzie mają różne wyobrażenia na ten temat.

Ludzie mogą robić dobre i złe rzeczy ze swoim życie. Zdrowe życie polega na robieniu dobrego użytku ze swoimi możliwościami.

Zdrowe życie to piękne czyny, dobre traktowanie siebie oraz dobre współżycie z innymi ludźmi.

Dobre traktowanie siebie polega na tym, by nie szkodzić sobie, dobrze myśleć o sobie i akceptować siebie.

Dobre współżycie z innymi zależy od pewnych umiejętności, których człowiek może się nauczyć.

Z prasy

Brak pracy dla magistrów farmacji

Biuletyn Gdańskiej Izby Aptekarskiej zamieścił petycję studentów Wydziału Farmaceutycznego do Ministra Zdrowia Bartosza Arłukowicza w sprawie ustawowego określenia pozycji farmaceuty po studiach w aptece. Są zaniepokojeni faktem brakiem pracy dla magistrów farmacji, których ze względu na oszczędność zastępuje się technikami.

Petycja ta wywołała zaniepokojenie prezesa Związku Zawodowego Techników Farmaceutycznych i interwencję u dziekana Wydziału Farmaceutycznego w Gdańsku. Prof. dr hab. Wiesław Sawicki wyjaśnił sytuację dużej różnicy w aktualnym kształceniu techników farmacji (bez matury w 2-letnich liceach na kursach weekendowych) a magistrami farmacji, którzy po maturze studiują 5,5 lat systemem całodziennych wykładów i ćwiczeń.

(Przegląd Farm. nr 241/2013 s. 7-13)

Konkurs „Perła Bałtyku”

Ogłoszono wyniki tego konkursu za 2012 rok, na którym patronat sprawowały m.in. Towarzystwo Lekarskie i Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne. W grupie szpitali samorządowych I nagrodę otrzymał Szpital Wojewódzki w Koszalinie.

(Biuletyn OILEkarskiej w Koszalinie nr 1/2013)



Złamana noga w Gruzji

Lekarz polski z Koszalina wyjechał z żoną i dorosłą córką na urlop do Gruzji. W Tibilisi zatrzymali się w ładnym hoteliku. Wieczorem w restauracji próbował nauczyć się gruzińskiego tańca i złamał nogę. Okazało się, że było to skomplikowane złamanie obu kości podudzia. Musiał znaleźć się w gruzińskim szpitalu. Zdecydował się na operację pod narkozą ogólną.

Opisał barwnie swe wspomnienia z pobytu w Gruzji i aktualne realia tego państwa. Zarówno mały szpitalik, w którym się znalazł (jest takich 15 w Tibilisi) jak i hotel, w którym mieszkali, były już prywatne. Ale w rękach indywidualnych Gruzinów. Żadnych amerykańskich czy japońskich konsorcjów. Czyli może być wolny rynek dla własnych obywateli, bez oddawania banków, ziemi, fabryk i kopalń w obce zagraniczne ręce.

(Biuletyn OILekarskiej w Koszalinie nr 6/2012)

Geniusz

O tym, że żarówkę i prąd stały wynalazł Edison, wie każde dziecko. Ale o genialnym Nicoli Tesli i jego wynalazkach - wie mało kto.

Nicola Tesla urodził się w 1856 r. Był czwartym dzieckiem chorwackiej rodziny Tesłów. Gdy miał 6 lat zaczął naukę w szkole, którą ukończył po 3 latach. Gdy miał 12 lat zdał maturę i rozpoczął studia na Politechnice Austriackiej w Grazu. Miał niezwykłą pamięć. Znał 6 języków. Jego pasją była fizyka i matematyka.

Był twórcą pierwszej na świecie elektrowni prądu przemiennego, która zasiliała światłem wszystkie stacje kolejowe. Pierwszy pokazał, jak przez powietrze przekazywać bezprzewodowo energię do lamp elektrycznych. Jego geniuszowi zawdzięczamy takie wynalazki, jak silnik elektryczny, prądnica prądu przemiennego, dynamo, radio, elektrownia wodna, bateria słoneczna, transformator, robot sterowany pilotem i inne.

Zmarł nagle mając 86 lat w 1943 r.

W medycynie stosowane są prądy Tesli, zmienne prądy o wysokiej częstotliwości nieodczuwalne przez ciało ludzkie, także transformatory Tesli.

Swoim geniuszem pchnął o cały wiek wiedzę ludzką.

(MGN nr 2/2013)

Platerki

Jest w Warszawie szkoła dla dziewcząt, która ma tradycje pochodzące od hrabianki Cecylii Plater-Zyberkówny. Jest to szkoła niezwykła ze względu na swe pedagogiczne innowacje.

Już w I klasie szkoły podstawowej każda mała dziewczynka otrzymuje starszą „siostrzyczkę” z klasy IV-tej. Opiekuje się ona na przerwach stale swoją młodszą koleżanką jak Anioł Stróż. Dzięki temu mała, 6-letnia dziewczynka nie czuje się zagubiona w nowym środowisku szkolnym, bo starsza „siostra” na wszystkie problemy zaradzi i pomoże. Będzie się opiekować młodszą „siostrzyczką” przez 3 lata. A w IV klasie dawne „maluchy” będą się już same opiekować nowymi maluszkami.

(MGW nr 2/2013)



Piórkciem pisane...

mgr Lech Jan Jamka, Biały Bór



Lepiej oszczędzać życie,
niż pieniądze w dobrobycie.

Gdy był w potrzebie
widział znaki na niebie.

Mądrość to nie zawsze dyplomy,
niejeden na umyśle chromy.

Maluczki duchem, szybko z demokracji
przechodzi do konsumpcji.

W oka mgnieniu
zapomniał o sumieniu.

Czyn bracie co należy,
bo życie w nicość zbieży.

Bezstresowe wychowanie się zdało,
dziecię mamę zaciukało.

Tak się pogrążył w dobrobycie,
że nie miał czasu na życie.

Zapalić świeczkę nadziei...

Mieczysław SZWEJ

Drzewa umierają stojąc. Sztuka teatralna hiszpańskiego autora o powyższym tytule była grana przez Mieczysławę Ćwiklińską do końca jej dni na scenie, niemal do wieku stu lat. Drzewa są tam tylko figurami zastępującymi ludzi. Ich odwieczne konflikty i tęsknoty, ambicje i marzenia. Człowiek nie mający zbyt zażyłych kontaktów z ludźmi lubi swoje emocje kierować ku drzewom. Adam Mickiewicz puszcze litewskie w Panu Tadeuszu uczynił niemal równorzędne do bohaterów poematu przedstawianych realistycznie i z ujmującą cechą specjalnej indywidualności dla każdej osoby.

Mówi się trafnie, że można coś dać drugim bez miłości, ale nie sposób kochać cokolwiek bez dawania. Sam podczas okupacji w ostatniej wojnie wychowałem się w lesie. Zbierałem w nim jagody i grzyby, pracowałem przy flancowaniu młodych sosen i przy wyrębie drzewa budulcowego. Po latach znalazłem się na preriach kanadyjskich, gdzie w ogóle nie ma lasów. Kiedy tylko nadarzała się możliwość wyjeżdżałem autem na Zachód do Cypressus Hill Park, koło Maple Creek. Podziwiałem tam nie tylko pamiątki indiańskie, ale przede wszystkim obszary leśne, interesujące w każdej porze roku. Prawda iż nie sposób kochać czegoś bez dawania swego serca.

Z mojej placówki Krydor koło Battlefordu wyprawiałem się też do Manitoby i dalej na Wschód w okolice Falcon Lake. Wzdłuż granicy z prowincją Ontario rozciąga się tam długi na wiele mil park prowincjonalny Whiteshell. W kierunku północnym, wokół miasta Decimal, można się zachwycić ogromnymi dąbrowami. Drzewa liściaste rosną tam pospołu z iglastymi, dla ochrony przed pożarem. Rozniecić go może burza z piorunami lub ogrzane słońcem szkło z rozbitej butelki.

Dąbrowa oznacza dużą ilość dorodnych dębów. Są to królewskie drzewa długowieczne, solidne i twarde, stosowne na budowę domów i mebli. Posiadają kształtne liście, które schną jesienią, ale opadają dopiero wiosną. Różne gatunki dębu wyrastają z drobnych żołądzi, jadalnych dla zwierząt. Mogą występować jako dęby białe lub czarne, zdarzają się nawet trujące i spać pod nimi bywa niebezpiecznie. Nie potrzebują zbyt wiele wilgoci i do gigantycznych rozmiarów wyrastają na piaszkowych wzgórzach. Spotyka się dęby czerwone oraz znane na gwiazdkę Bur Oaks, z ich żołądzi i łupiny robi się sezonowe dekoracje. Pamiętam dotąd Piastowskie Dęby z Rogalina pod Poznaniem. Dziury zalewa się im cementem i podpira ciągle zielone gałęzie.

Drzewem o przedziwnym uroku i odporności jest biała brzoza, spotykana aż na Syberii. Kora jej służyła za papier do pisania oraz do wyrobu indiańskich cayaców. Nie przepuszcza ona wody, a brzoza słodka daje jadalny przez ludzi sok. Drzewo posiada brązowe drewno otoczone czasem korą siwą lub czarną. Brzoza w katalogu Lineusza zwała się po łacinie *Betula* i jest popularna w całej hemisferze północnej. Szybko na wiosnę pokrywa się drobnym liściem i stanowi żywy element dekoracyjny. Stanowi małą część ludzkiego szczęścia. Kieruje się ono dziwną matematyką, mnoży się szczęście poprzez dzielenie go z innymi.



W 1455 roku wydrukował Jan Gutenberg po raz pierwszy łacińską Biblię ruchomymi czcionkami drewnianymi na pergaminie, czyli na wyprawionych skórach zwierzęcych. Potrzeba książki stale rosła i zabrakło zwierząt do jej produkcji. Wymyślono linotyp, odlewał na gorąco litery z ołowiu i książki drukowano na papierze z drzewnej celulozy. Lasy zostały w ten sposób zagrożone. Mało warte gazety, kolorowe magazyny i katalogi domagały się coraz to więcej drzewa. Książki powstawały już nie przez druk, ale metodą fotograficzną zwaną offsetem. Ogromne drzewa, szczególnie bez żywicy, zaczęły ciąć zębate maszyny, a metalowe walce wyciskały z nich celulozę na papier.

Szansa puka do naszych drzwi, gdy pokusa po prostu je kopie. Nadmiar zużywanego papieru pożera nasze lasy. Żał mi trzebionej bez litości osiki, wiązów i klonów, jarzębiny czy magnolii, bodaj nawet drzew owocowych lub



orzechów. Wycinanie puszczy nad Amazonką, zmienia klimat nie tylko Brazylii, ale wszystkich krajów równikowych. Gdy hemoglobina z liści przestanie pochłaniać z atmosfery dwutlenek węgla i wydzielać dostateczną ilość tlenu, nastąpi koniec ludzkiej cywilizacji.

Dla człowieka liczy się na ziemi nie tyle przestrzeń, w jakiej żyje, ale o wiele więcej kierunek, w jakim podąża. W manitobskim parku nad George Lake rosną dorodne sosny i świerki. W Ameryce te drzewa są specjalnie dostojne; sekwoje z Kalifornii ustanowiły rekord kilkutysięcznych lat długowieczności. Zatrzymują auto na cienistym stanowisku pod balsamicznymi Chojnami. To one sprawiają, że Kanada pachnie naprawdę żywicą. Jest ona nawet jadalna dla zwierząt, szczególnie w surową zimę.

- Daleko przy Kole Podbiegunowym w Norwegii podobały mi się zagajniki jemioli i jałowca, czy jodeł o długich szpilkach oraz przedziwnego hemlocku, posiadające kujące listki i czerwone jagody. Wszędzie na ziemi drzewa są jakby zbratane z ludźmi. Dawniej trumny były z drzewa i drewniane krzyże ozdabiały mogiły. Cmentarz drzew robi upiorne wrażenie. Widziałem takie na Florydzie i dotąd się ich boję.

Umieć się starzeć z pogodą ducha to wielka mądrość, ale dla ludzi stanowi on trudny rozdział sztuki życia. Przy moim zgonie przestanę oglądać kasztany i słodkie drzewa lipy, dostojne zawsze cedry i biało kwitnące Dog wood trees. Ciekawi mnie bardzo, czy obiecany raj w niebie, będzie przypominał biblijny Eden. Tam rosło drzewo dobrego i złego, a także drzewo wiedzy i zapomnienia. Pod drzewami planety Ziemi przychodzimy na światy i do wiszących ogrodów rajskich się zbliżamy. Wracam do moich obowiązków uradowany urokami kanadyjskiego lasu. Nie ma sensu niczym się zbytnio martwić. Przeszłości naszej nie zmienimy, bo dziedziczymy ją po rodzicach. Możemy jednak zniszczyć nasz dzień bieżący, kiedy nadmiernie troskamy się o przyszłość. Rosyjski leśniczy Priszwin doskonale opisywał syberyjską dżunglę. Pamiętam jego zdanie: Nie mogę patrzeć spokojnie na drzewa, skoro sam każdego dnia choć trochę nie podrosną. Życie pośród drzew daje nam szansę wzrostu. Mawiają w Chinach, żeby nie narzekać na ciemności naszych trudów, lepiej zapalić choć małą świeczkę nadziei iż chwile najlepsze stoją jeszcze przed nami...

Mieczysław Szwej

Aptekarskie love-story

Epopoea z happy-endem

Michał zawsze lubił chemię. Matka radziła, by poszedł na farmację.

- To jest zawód praktyczny, a też będziesz miał dużo chemii na studiach.

Michał posłuchał rady matki. Zajmowała ona zawsze ważne miejsce w jego życiu. Ojciec zginął na wojnie. Był jej wdzięczny, że mimo trudnych warunków starała się, by uzyskał wyższe wykształcenie. Gdy dostał się na studia, matka zlikwidowała ich małe mieszkanie i przeniosła się do miasta uniwersyteckiego. Chciała, aby Michaś miał zawsze ciepło domu rodzinnego, żeby nie tułał się po akademikach. Michał był pracowity i zdolny. Jeszcze na studiach został asystentem. Matka cieszyła się, że szybko zostanie profesorem. Marzyła, aby dostał dobrą żonę, a ona doczekała się wnuków. Po pewnym czasie zaczęła przypominać synowi, że czas aby rozejrzał się za jakąś dziewczyną, która zostałaby jego żoną.

Na wykładach i ćwiczeniach Michał miał stale kontakt z dziewczętami. Pod wpływem nalegań matki, zaczął się im przyglądać. Wszystkie były młode. Każda miała inną urodę i osobowość. Którą wybrać?

Z pomocą przyszedł mu przypadek. Pewnego dnia idąc do biblioteki, potrafił w zamyśleniu jakąś studentkę. Rozsypały się na ziemię książki i notatki, jakie niosła. Michał schylił się, aby je podnieść. Ona także się schyliła i oczy ich spotkały się. Michał przeproszał za nieuwagę. Weszli razem do biblioteki. Ten błysk oczu i ciepły uśmiech dziewczyny zapadł mu na sercu.

Potem poznawał ją już wśród studentek i zawsze obdarzał uśmiechem. Nazywała się Anna. Polubił ją, ale nie wiedział, jak poznać ją bliżej. Wzrastał bez ojca i nie nauczył się roli mężczyzny w życiu.

I znów pomógł mu przypadek. Z okazji uzyskania doktoratu otrzymał mnóstwo kwiatów. Kilka studentek ofiarowało się, zanieść mu kwiaty i podarki do domu. Była wśród nich Anna. Zaraz na ulicy podeszła do jego matki, gratulowała syna i wzięła pod rękę. Inne dziewczęta otoczyły Michała. Gwar młodych głosów ożywił drogę do domu. Michał cieszył się, że może zaprosić dziewczęta do swego nowego, przestronnego mieszkania. Zostały jeszcze na herbatce.

Michał nie był jedynym doktorantem tego dnia i spotkanie z kolegami i profesorami w restauracji umówione było na kolejny wieczór. Po odejściu studentek Michał zapytał:



- Mamo, która z tych studentek najbardziej ci się podobała?

- Anna!

To przesądziło sprawę. Michał wyjął z bukietu jedną, najpiękniejszą różę i włożył ją następnego dnia do teczki, gdy szedł na uczelnię. Było jeszcze wcześniej. Na pustym korytarzu przed gablotą ogłoszeń stała samotnie Anna. Michał podszedł do niej. Wyjął różę z teczki i powiedział po prostu:

- Aniu, czy chcesz zostać moją żoną?

- Ja, ja... - wyszeptała zaskoczona dziewczyna. Muszę się zastanowić. Wszak nie znam cię prawie wcale...

- Ucałowała jednak różę i zgodziła się umówić na spotkanie.

Potem sprawy potoczyły się szybko.

Skromny ślub odbył się u rodziców Anny na wsi. Anna po uzyskaniu dyplomu rozpoczęła pracę w aptece. Zamieszkała w nowym mieszkaniu Michała. Po roku urodziła córkę. Domem zajmowała się, jak dawniej, matka. Była nadal „panią domu”. Decydowała o wszystkim. Zajmowała się też pieczołowicie wnuczką, która spała w jej pokoju. Ania nie protestowała i starała się w niczym nie zaburzyć harmonii domu.

Swój wolny czas po pracy w aptece poświęcała na dbanie o urodę i elegancję. Teściowa często przypominała jej, że musi godnie prezentować się, jako żona wykładowcy, a wkrótce może profesora wyższej uczelni.

Tak minęło wiele dni, spokojnych i dostatnich.

c.d.n.

Jadwiga Brzezińska

Kronika Koszalińskiego Zarządu Aptek

Domicela Suszkowa

Rozdział 4 Pierwsze lata organizacyjne

Od początku swego istnienia Koszaliński Zarząd Aptek zmieniał trzykrotnie swoją nazwę.

W 1951 r. posiadał nazwę „Centrala Aptek Społecznych RP” Oddział Wojewódzki w Koszalinie. Nazwa ta została zmieniona w 1953 r. na „Koszalińskie Przedsiębiorstwa Aptek RP w Koszalinie”. Natomiast w 1957 r. na „Koszaliński Zarząd Aptek”, która to nazwa dotrwała do 1975”.

Organizatorem Oddziału Wojewódzkiego CAS w Koszalinie i jego pierwszym dyrektorem był mgr Jerzy Szymański, zatrudniony od 8.01.1951-31.04.1951 r. Następnie kierownictwo przedsiębiorstwa przejął jako dyrektor mgr Zbigniew Połomski, który funkcję tę sprawował tylko przez kilka miesięcy od 1.05.-30.11.1951 r.



Narada kierowników aptek woj. koszalińskiego. Od prawej: mgr Kazimierz Kierzek, zast. dyrektora KZA, mgr Albin Prill, kierownik apteki w Szczecinku, mgr Janina Zakrzewska, Wojewódzki Inspektor Farmaceutyczny.

Pierwszym zastępcą dyrektora ds. Aptek był mgr farm. Franciszek Szukszta. Stanowisko to piastował od 1.03.1951 do 31.04.1953, a więc przeszło dwa lata. Zastępcy dyrektora ds. Aptek podlegał pion fachowy, nazywany również DZIAŁEM OBROTU TOWAROWEGO oraz wszystkie apteki społeczne, przejęte od sektora prywatnego w ilości 29 oraz Laboratorium Kontrolne. Trudne, bardzo trudne były pierwsze początki. Ogrom zadań spadł na administrację ówczesnego Oddziału Wojewódzkiego CAS w Koszalinie. Kadry nie przygotowane do prac związanych ze specyfiką przedsiębiorstwa zmieniały się często, co utrudniało niezmiernie stabilizację pracy.

1 lipca 1951 r. objął kierownictwo Działu Obrotu Towarowego absolwent Akademii Medycznej w Poznaniu mgr farm. Zdzisław Wiśniewski. Młody farmaceuta, wnikliwy i energiczny, wprowadził dużo innowacji usprawniających pracę nie tylko we własnym dziale, ale koordynujących całokształt pracy przedsiębiorstwa. Z biegiem czasu stał się prawdziwym filarem działu Aptek.

Od 1.12.1951 r. kierownictwo Oddziału Wojewódzkiego CAS w Koszalinie objął nowy dyrektor pom. aptekarski Stanisław Wieliczko (do 31.03.1958 r.).

W tym samym dniu tj. 1.12.1951 r. przeszedł z kierownictwa Apteki nr 31 w Słupsku (największej wówczas apteki województwa koszalińskiego) mgr farm. Zbigniew Podobiński i objął w przedsiębiorstwie stanowisko głównego instruktora (do XI 1956 r.). Pracę miał niełatwą, gdyż nowo uspołecznione apteki wymagały stałego instruktażu w nowych zawiłych dla nich sprawach administracyjnych.

Pod koniec 1951 r. ustabilizowana już obsada personalna Oddziału Wojewódzkiego CAS w Koszalinie przedstawiała się następująco:

Na czele stał dyrektor pom. apt. Stanisław Wieliczko. Zast. dyrektora ds. aptek był mgr Franciszek Szukszta, któremu podlegał pion fachowy.

- Dział Obrotu Towarowego - pod kierunkiem mgr farm. Zdzisława Wiśniewskiego.

Gł. Instruktor - mgr farm. Zdzisław Podobiński.

Sekcja Wyposażenia Aptek - prowadzona była przez Weronikę

Jakubowską (od 01.1951-05.1952 r.).

Magazyn opakowań - magazynierem był kol. Semrau.

Dział księgowo-finansowy

- Wacław Szkopek - gł. księgowy (od 5.09.51-02.1953 r.)

- Ignacy Szyszko - kierownik finansowy, pierwszy pracownik administracyjny O/W CAS w Koszalinie, zatrudniony od 8.01.1951 r. do 31.12.1974 r. tj. do przejścia na emeryturę. Przez 23 lata sumiennej i nienaganej pracy trzymał w żelaznej dyscyplinie finanse przedsiębiorstwa, ciesząc się całkowitym zaufaniem przełożonych i szacunkiem pracowników.

- Dział Inwestycyjno-remontowy prowadził Antoni Lasota (od 1951-1952 r.).



Pani mgr farm. Zofia Roźniecka, kierownik Apteki nr 8 w Kołobrzegu przy ul. Młyńskiej 12

Komórką personalną - tow. Płócienniczak (do 12.1915 r.)

- Kancelarią ogólną - Zofia Krzyżaniak, która rozpoczęła pracę w przedsiębiorstwie 15.08.1951 r. W 1953 r. przeszła do Działu PLANOWANIA i objęła jednocześnie prowadzenie kancelarii dyrektora oraz tajnej kancelarii. Od 1954 r. członek Komisji Rozjemczej, od 1958 r. Ławnik Sądu Wojewódzkiego. Obie funkcje społeczne pełniła z całą sumiennością - zgodnie ze swoim charakterem - do czasu przejścia na emeryturę i odejście tj. 31.06.1974 r.

Oto dalsze grono pracowników, którzy począwszy od 1951 r. po dzień 1974 r. związani byli z przedsiębiorstwem ofiarną, sumienną i nienaganną pracą. Wszyscy oni dołożyli cegiełkę

do rozwoju Koszalińskiego Zarządu Aptek.

- Teresa Kobus-Juchniewicz i Wanda Habecka-Burdzińska. Pierwsza pracowała ostatnio w Komórce Księgowości Zespołu Aptek, druga przeszła w 1974 r. Magazynu Chemikalii w Sianowie.

- Teresa Nykiel-Sawicka, zatrudniona od 05.1951 r. zdobyła sobie ogólne uznanie za duży wkład pracy zawodowej, wykonywanej na różnych stanowiskach oraz za ofiarną pracę społeczną i osiągnięcia na tym polu m.in. była sekretarzem Rady Zakładowej.

W czerwcu 1971 r. została przeniesiona do Działu Aptek. Teresa Biernacka-Marach pracowała od czerwca 1951 r. nieprzerwanie w Sekcji Księgowości.

Barbara Wiśniewska, która rozpoczęła pracę w czerwcu 1951 r. w Komórcie Planowania, pełniąc jednocześnie do 1954 r. sekretarza POP. Doksztalając się w międzyczasie zdobyła stopień technika farmaceutycznego i w czerwcu 1954 r. przeszła wraz z mężem do Apteki nr 37 w Kaliszu Pomorskim, gdzie pracuje dotychczas.

Domicela Suszkowa

Sukcesy artystyczne mgr farm. Wojciecha Dopierały

Miło nam odnotować kolejne wydarzenia artystyczne, które przedstawiły społeczności Kołobrzegu i Olkusza nowe dzieła malarskie naszego utalentowanego Kolegi, mgr farm. Wojciecha Dopierały, aptekarza z Kołobrzegu.



Nasz Kolega obdarzony wielkim talentem malarskim za swą twórczą obrał portrety. Wykonał już szereg niezwykle pięknych, dużych olejnych portretów, w których podkreślił nie tylko urodę ale i osobowość swoich modeli. Były to często osoby ze środowiska farmaceutycznego lub rodziny.



W jego dziełach malarskich uderza precyzja, dojrzałość, niezwykle talent i pomysłowa kompozycja. Malarstwo portretów jest najbardziej trudną dziedziną sztuki artystycznej. Występuje przeto niezwykle rzadko. Jest wysoko cennione w środowisku artystów zawodowych. Tym większy podziw kierujemy do osoby mgr farm. Wojciecha Dopierały i jego twórczości.

Jesteśmy dumni, że nasz kolega znajduje się w czołówce grupy artystów-malarzy, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Artystów Grupy Kołobrzeg mimo, iż nie ukończył Akademii Sztuk Pięknych, jak jego koledzy z tego stowarzyszenia. Swoim niezwykłym talentem i dziełami osiąga wyżyny twórczości malarskiej. Jego dzieła uzyskują stale bardzo pochlebne oceny krytyków sztuki.

Ostatnio jego dzieła malarskie były prezentowane na następujących wystawach. W maju i czerwcu 2012 r. w Centrum Kultury w Kołobrzegu na wystawie malarskiej z okazji Dni Hanzeatyckich. Podziwiano tam wówczas jego obraz zatytułowany „Symfonia Bałtycka”, w którym zawarł elementy impresjonistyczne.

We wrześniu i październiku 2012 r., w Galerii Wystaw Artystycznych w Olskuszu były prezentowane jego 2 duże obrazy olejne: 1) „Dobra pani” - portret mgr farm. Wandy Kołodziejczak (str. 2 okładki) oraz „Szary płaszcz, szary dzień” – autoportret olejny (str. 4 okładki).



W styczniu - lutym 2013 r. na wystawie w Galerii Wystaw Artystycznych w Kołobrzegu z okazji X-lecia Stowarzyszenia Artystów Grupa Kołobrzeg – podziwiano jego 3 wielkie portrety zatytułowane:

- 1) „Umarłe liście” – portret młodej dziewczyny, zasmuconej jesienną aurą.
- 2) „Dobra pani” - portret mgr farm. Wandy Kołodziejczak
- 3) „Tinctura vitae” - portret mgr farm. Ireny Tomasz.

Poza tym ukazał się w styczniu 2012 r. album dzieł malarskich Stowarzyszenia Artystów Grupy Kołobrzeg. Na pierwszej stronie tego albumu znajdują się 3 obrazy mgr farm. Wojciecha Dopierały. 1) portret mgr Ireny Tomasz, zatytułowany „Tincturae vitae”. 2) „Martwa natura”: filiżanka przy secesyjnym zegarze, wskazującym 5-tą godzinę i kwiaty, które symbolizują piękno każdej



Wojciech Dopierała

Magister farmacji. W wystawach malarstwa bierze udział od 2005 roku. Do Stowarzyszenia Artystów Grupa Kołobrzeg wstąpił w 2010 roku. Wystawy zbiorowe: Sala Koncertowa (2005 r.), GSW (2011 r.), RCK w Kołobrzegu (2012 r.), Wałcz (2009 r.), Olkusz (2012 r.). W 2007 roku w Warszawie ukazał się, prezentujący twórczość artystyczną farmaceutów ogólnopolski album, w którym zamieszczono reprodukcję jego obrazu. Prace w zbiorach prywatnych w kraju oraz na Malcie, w Turcji i we Włoszech.

chwili życia. 3) Trzeci obraz zatytułowany „Symfonia Bałtycka” to impresjonistyczne ujęcie skrzypka, którego melodia przenika wielkie fale Bałtyku.

Ostatnio odbyły się wybory w Stowarzyszeniu Artystów Grupy Kołobrzeg i wszyscy głosowali jednomyślnie, by funkcję prezesa powierzyć panu mgr W. Dopierale. Jednak on nie przyjął tej funkcji ze względu na duże zaangażowanie pracą zawodową. Musiał jednak wyrazić zgodę na funkcję wiceprezesa. Należy dodać, że pan Wojciech Dopierała jest bardzo lubiany w Stowarzyszeniu Artystów-Twórców w Kołobrzegu, ponieważ wnosi w to środowisko bardzo sympatyczną atmosferę pełną wzajemnej życzliwości.

Cieszymy się z sukcesów pana mgr Wojciecha Dopierały. Gratulujemy mu serdecznie. Otrzymaliśmy kilka kolorowych zdjęć jego nowszych obrazów. Będziemy je sukcesywnie zamieszczać w Biuletynie.

J. Brzezińska

Działalność Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich Polski

Stowarzyszenie Farmaceutów Katolickich Polski powstało w Poznaniu w kwietniu 1984 r. Na początku były to spotkania modlitewno-dyskusyjne farmaceutów z Wielkopolski. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Poznaniu 23 grudnia 1991 r.

Obecnie jest 9 kół, a 5 zawiesiło swoją działalność. W Warszawie koło powstało w 2007 r., tj. po 23 latach działalności Stowarzyszenia. To pokazuje jak jest małe zainteresowanie pracą społeczną w stolicy Polski.

Po 25 latach kierowania Stowarzyszeniem, podczas Walnego Zjazdu we wrześniu 2011 r. Pani mgr Barbara Fiklewicz-Dreszczyk przekazała tę funkcję, w wyniku głosowania delegatów, mgr Jolancie Radeckiej z Warszawy. Obecnie Zarząd składa się z 4 osób z Poznania, 1 z Gdańska, 1 z Katowic.

Bardzo ważnym wydarzeniem był dla nas 26. Międzynarodowy Kongres, który po raz pierwszy w Polsce odbył się w Poznaniu w dniach 11-14 września 2009 r. W roku następnym 24 października 2010 r. odbyła się intronizacja relikwii bł. Marii SAGRARIO, która jest patronką naszego Stowarzyszenia.

Każde koło regionalne ma swój własny program - religijny i zawodowy. Zwykle, tradycyjnie, każdy rok rozpoczynamy od spotkań opłatkowych. Najczęściej spotkania rozpoczynają się Mszą św. z homilią duszpasterza opiekującego się kołem. Następnie kontynuowany jest program.

Wiosną 2011 i 2012 r. media prowokowały dyskusję na temat klauzuli sumienia. W ubiegłym roku koło gdańskie i Human Life Polska prowadziły przez internet zbieranie głosów w tej sprawie. Do czerwca 2012 r. zebrano ok. 14,5 tysiąca głosów „za”. W tym roku temat ten powrócił z większym natężeniem. Było to bardzo męczące i czasami nieprzyjemne ponieważ wiele osób nie rozumie całego zagadnienia. Być może jest to dla nas możliwość mówienia na ten temat i przedstawienia stanowiska Stowarzyszenia.

Dwa razy do roku mamy 3-dniowe rekolekcje, w którym uczestniczą wszystkie regionalne koła.

Każdego roku uroczystie obchodzimy święto Kośmy i Damiana, które przypada na 26. września. Niektórzy nasi członkowie byli odznaczani w tym dniu medalem profesora Bronisława Koskowskiego przez Naczelną Izbę Aptekarską.

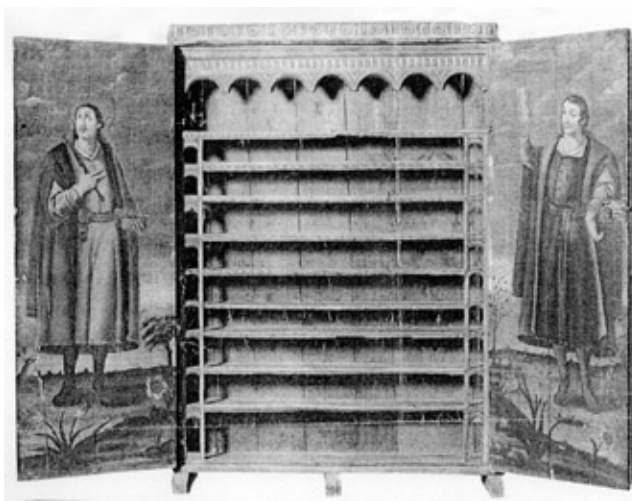


Gravure par Louis Ribes, ver 1991

14 maja 2011 r. w Klasztorze Benedyktynów w Lubiniu odbyła się konferencja poświęcona ziołolecznictwu klasztornemu, w której uczestniczyli członkowie koła z Poznania.

Wielu naszych członków pracuje jako wolontariusze w różnych placówkach, np. hospicjach, domach opieki i hospicjach domowych wspólnie z lekarzami, pielęgniarkami, psychologami, rehabilitantami. Ta forma opieki wydaje się bardzo dobra i rola farmaceuty jest bardzo ważna ze względu na interakcje leków, zużywanie zbyt wielu leków przez pacjentów, używanie wielu generyków jednocześnie. Przykładem bardzo dobrze pracującego hospicjum jest hospicjum bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Bydgoszczy, którego wolontariuszem i darczyńcą jest członek naszego Stowarzyszenia mgr Felicja Gos-Pietras.

Staramy się pamiętać o ważnych jubileuszach. W ubiegłym roku nasz kolega - przewodniczący Sądu Koleżeńskiego mgr Henryk Dąbrowski miał 50-lecie pracy zawodowej jako magister farmacji w Urzędowie - w miejscu, gdzie jest właścicielem apteki i pracuje ze swoim synem, również magistrem farmacji. Z tej okazji wygłoszono interesujące referaty z dziedziny aptekarstwa i opieki farmaceutycznej.



Patroni farmacji - św. Kosma i Damian. XVII w. Muzeum Hiszpania.

Od początku listopada we wszystkich regionalnych kołach odbywają się uroczyste msze połączone ze wspomnieniami ku czci zmarłych kolegów, zwłaszcza w ostatnim roku. Mamy w planie otoczenie opieką grobów zapomnianych farmaceutów.

Raz w roku odbywa się bardzo interesujące spotkanie Zespołu Konferencji Episkopatu Polski do spraw Duszpasterstwa Służby Zdrowia z biskupem Stefanem Regmuntem i Krajowym Duszpasterzem Służby Zdrowia księdzem profesorem Stanisławem Warzeszakiem oraz przedstawicielami wielu zespołów medycznych (lekarzy, pielęgniarek, diagnostów, wydawców medycznych i katolickich i in.).

W ostatni weekend maja odbywa się Ogólnopolska Pielgrzymka Służby Zdrowia. Wielu farmaceutów z całej Polski w niej uczestniczy, w tym także członkowie naszego Stowarzyszenia.

Większość naszych kół ma własną stronę internetową z wiadomościami i ważnymi ogłoszeniami. Dwa razy do roku wydajemy nasz Biuletyn SFKP z wiadomościami z całej Polski, ciekawymi wydarzeniami zawodowymi, losami ważnych farmaceutów itp. Biuletyn jest bezpłatny ponieważ nie jesteśmy organizacją dochodową. W każdym numerze znajduje się numer konta bankowego dla tych, którzy by chcieli wspierać finansowo naszą działalność.

Jolanta Radecka

(Przedruk z Biuletynu SFKP nr 3/4 2012)

Wspomnienia ze starej szuflady

Stary list, a w nim położyła fotografia. - To moje zdjęcie z 1942 r., zrobione w Warszawie pisze pani Aniela Józefa Roźniakowska z domu Pajzderska. Po wojnie los rzucił mnie do apteki w Barwicach k. Szczecinka, a potem do Słupska.

Zaglądam do Rocznika Farmaceutycznego 1949/50, wydanego w Warszawie w 1950 r. Tam w wykazie pomocników aptekarskich oraz asystentów farmacji figuruje na str. 539 Aniela Roźniakowska, która dyplom pomocnika aptekarskiego uzyskała w 1921 r. w Poznaniu, a w 1949 r. pracowała w aptece w Barwicach. Jej mąż Stanisław Roźniakowski jest w tej książce umieszczony w wykazie dyplomowanych farmaceutów na str. 481, a na str. 370 jako właściciel apteki w Barwicach. Pan Stanisław Roźniakowski, małżonek pani Anieli, figuruje także w Urzędowym Spisie Lekarzy, uprawnianych do wykonywania praktyki lekarskiej, lekarzy-dentystów, dyplomowanych farmaceutów oraz aptek w Rzeczypospolitej Polskiej, opracowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie w 1931 r., na str. 59 jako farmaceuta, który uzyskał dyplom w Warszawie w 1928 r., a w 1931 r. był zatrudniony w aptece T. Rochonia w Bydgoszczy.

Pani Aniela w swoim liście nie wspomina okresu życia do 1939 r., choć był to najszcześniejszy okres w jej życiu. Spędziła go w Bydgoszczy. Tam poznała swego męża Stanisława, wzięli ślub, on był zatrudniony w aptece, a ona w drogerii. Tam urodziło się ich 2 dzieci.

Podczas krwawej niedzieli w Bydgoszczy, 3 września 1939 r., nie było już tam jej męża. Wcześniej został zmobilizowany jako porucznik-farmaceuta do Bydgoskiej Dywizji Pomorskiej, kompanii sanitarnej 203. Ich jednostka cofała się pod stałym nalotem aż do Modlina, gdzie toczyły się walki, aż do poddania się tej twierdzy.

Po kapitulacji Modlina pan Stanisław znalazł się w obozie rannych jeńców w Legionowie pod Warszawą. W listopadzie 1939 r. został zwolniony i udał się do Warszawy. Tam dotarła do niego w kwietniu 1940 r. żona z dziećmi.

Ponieważ pani Aniela i jej mąż Stanisław władali dobrze językiem niemieckim, zostali zatrudnieni w aptekach w Warszawie aż do Powstania Warszawskiego. Mieszkali tam przy ul. Kozińskiego 28 m 4.

Cały okres Powstania pani Aniela spędziła w piwnicy na Żoliborzu opiekując się rannym 15-letnim synem i chorą córeczką.

Po upadku Powstania zostali wraz z całą ludnością cywilną skierowani do Pruszkowa. Odnalazła rannego męża i dzięki jej dzielności cała rodzina



Prow. Stanisław Roźniakowski



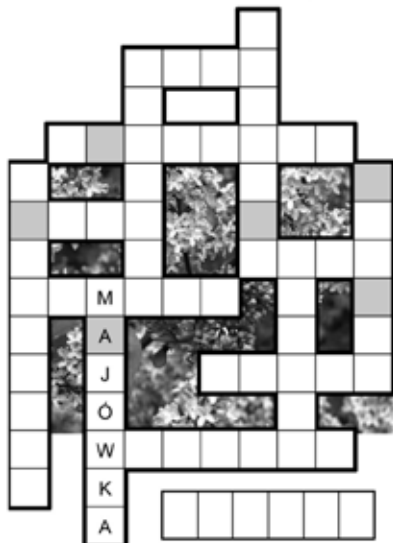
Pom. apt. Aniela Roźniakowska z d. Pajzderska

znalazła się w Łowiczu. Tam ona i jej mąż zostali zatrudnieni w hurtowni farmaceutycznej. M.in. w tejże hurtowni pracowali wówczas: dr Biniecki (wyzalazca preparatu Binazin) oraz dr farm. Bader.

Po likwidacji hurtowni Aniela z mężem i całą rodziną udała się na Ziemię Odzyskane. W październiku 1945 r. pan Stanisław Roźniakowski uzyskał z Izby Aptekarskiej skierowanie do objęcia ponemieckiej apteki w Barwicach. Apteka była cała wyszabrowana, a słoiki apteczne wały się w ogrodzie. Trzeba było zaczynać od sprzątania pomieszczeń, naprawy drzwi i okien, szukania zaopatrzenia. W Barwicach nie było lekarza. Osiedlona tam ludność polska nie miała pieniędzy na leki.

Mąż jeździł do Bydgoszczy i Szczecina po „towar”. Ona „urzędowała” w aptece. Dochód z apteki nie wystarczał na utrzymanie 4-osobowej rodziny, więc mąż Stanisław przyjął posadę kierownika Składnicy Sanitarnej Ubezpieczalni Społecznej w Białogardzie. Po upaństwowieniu aptek w 1951 r. mąż otrzymał skierowanie do pracy w aptece w Słupsku, potem w Darłowie. Częste delegacje do różnych miejscowości na zastępstwa spowodowało, że zatrudnił się w 1955 r. w Woj. Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Słupsku. Pani Aniela pracowała w aptece otwartej w Słupsku, a potem w Aptece szpitalnej w Słupsku aż do emerytury.

Krzyżówka majowa



Wyrazy wyróżnione w tekście wersalikami należy zmienić przez anagramowanie na imiona majowych solenizantów i wpisać je do diagramu. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Litery umieszczone w szarych kratkach, czytane wierszami, utworzą rozwiązanie końcowe, będące imieniem jeszcze jednej majowej solenizantki.

Maj rozpoczął swe dzieło czerwień.
Potem bieli dorzucił w ulice.
Pokrył drzewa i krzewy zielenią.
Bzów fioletem przechodniów zachwyił.

NADMIAR pracy nie zraża nikogo.
Jaskółeczki pomiędzy OKNAMi
Lepią gniazda i jak tylko mogą
Konkurują śpiewem ze szpakami.

RANO WONI pełno nad zagonem.
KREOWANI na gorńców przyrody
Ptaki, rosą poranną zbudzone
Przyjścia wiosny roznoszą dowody.

Wierzbą płaczką układa MORALIA
Wróble skaczą z zręcznością gazeli.
Pączki kwiatów wypuszcza korwalia,
Pliszka tyra przy gniazdka pościeli.

Dzięciół bawić się chce w RYTOWNIKA
I ze wszech MIAR wydobyc się stara -
Tak jak pszczola z kwietnego miodnika
Smokowitość z własnego puchara.

Rolnik WSIEWAł, ostatnie już ziarno,
Które pulchnym chlebusiem smakuje.
Drzemie ziemia ociężała, czarna.
Wiosna WIANO sierpniowi szykuje.

Białym SZATOM brzoź dziwią się buczki:
Wokół zieleni, a u brzoźek biało.
Na gałązkach wiosenne listeczki,
Lecz na pniu trochę zimy zostało.

Wszyscy pragną słonecznych dni wiosny
I malują z wysiłkiem MARONA,
By najszybciej utworzyć radosny
Czas odnowy w wiosennych ikonach.

Mieczysław M. Marzec

Pan prowizor Stanisław Roźniakowski dał się poznać w Słupsku jako człowiek bardzo szlachetny, skromny i uczynny. Był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego i okresowo skarbnikiem Oddziału Koszalińskiego. Zmarł w Słupsku 27 września 1981 r. Jego nekrolog ukazał się w Farmacji Polskiej w 1982 r. w nr 10 533-534, z fotografią.

Pani Aniela przeczytała wspomnienia o swym mężu i napisała list do autorki nekrologu, wspominając swoje dzieje związane z pracą w aptekarstwie. Kiedy odeszła do wieczności nie udało się ustalić, mimo starań w tym kierunku. Z listu wynika, że była osobą bardzo dzielną, energiczną, zawsze pomocną mężowi w różnych sytuacjach losu, i zawsze związana z aptekarstwem.

Nikt jednak nie odnotował i zawiadomił Izby o jej śmierci. Pozostała tylko stara fotografia i okruchy wspomnień w kopercie na dnie szuflady.

Jadwiga Brzezińska

Bolesław Prus o patriotyzmie

Bolesław Prus

(...) Przede wszystkim jest prawdą, że na dnie patriotyzmu leży uczucie, uczucie gorącej miłości do swego kraju i społeczeństwa. Dopóki siedzimy w domu, uczucie to drzemie; ale gdy znajdziemy się na obczyźnie przez dłuższy czas - „głód ojczyzny” budzi się z ogromną siłą, staje się bolesną tęsknotą, której nie ułagodzą najpiękniejsze obce krajobrazy, najwyszukańsze rozrywki pomiędzy nie swoimi ludźmi.

Pomijając źródło tego przywiązania, zaznaczam, że ono istnieje w sercach zarówno ludzi ubogich, jak i bogatych, zarówno oświeconych, jak i ciemnych.

Miłość ojczyzny jest więc najmocniejszym i najgłębszym czynnikiem patriotyzmu, ale nie jedynym. Ta sama „zagranica”, która budzi w nas tęsknotę do kraju, ona sama w duszach szlachetniejszych wywołuje wyższy stopień patriotyzmu, mianowicie: zrozumienie i krytykę naszego własnego kraju. Przypatrując się biegowi codziennego życia wśród ludów bardziej ucywilizowanych, spostrzegamy mnóstwo rzeczy i zjawisk lepszych aniżeli u nas. Domy



Herb
Bolesława Prusa



Dwór z Żyrzynie z drugiej połowy XVIII w.

są ładniejsze, mieszkania i ludzie czystszy, przechodnie grzeczniejsi, zwierzęta lepiej utrzymane, obyczaje łagodniejsze i wytworniejsze. Kto zaś umie i ma sposobność jeszcze głębiej spojrzeć, przekonywa się, że za granicą kipi bez porównania więcej pracy, oświaty, solidarności, że piękna, wynalazków, bezpieczeństwa i sprawiedliwości jest tam daleko więcej aniżeli u nas.

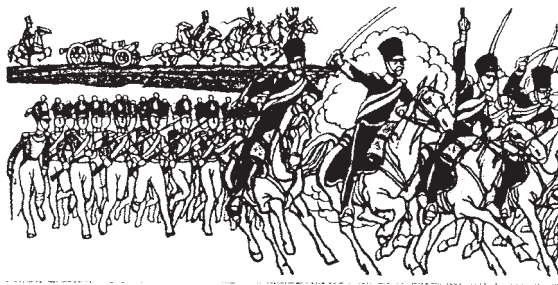
W pierwszej chwili odkrycia te napawają nas goryczą. Płacemy już nie tylko z tęsknoty za oddalonym krajem, lecz i sami nad sobą, że urodziliśmy się w barbarzyńskim otoczeniu, ale gdy nareszcie powrócimy do ojczystych progów, gdy żal przygaśnie, wówczas miejsce nostalgii poczynają zajmować wspomnienia tych pięknych i szczęśliwych krajów, które podziwialiśmy, zaczyna budzić się subtelną tęsknotą za nimi i nareszcie chęć, ażeby te wszystkie piękne, mądre i dostojne rzeczy, jakie widzieliśmy gdzie indziej, przeschczepić na grunt nasz własny!

I otóż poznaliśmy trzy stopnie patriotyzmu: najniższy objawia się w uczuciu, następny w umyśle, najwyższy w działaniu. Kochać ojczyznę to nie wszystko: potrzeba ją nie tylko kochać, lecz nadto znać i rozumieć; ale i to nie wszystko, gdyż kochając i rozumiejąc ją, trzeba jeszcze coś dla niej robić, ulepszać ją... Innymi słowy: ojczyznę ogarniać należy nie tylko uczuciem, lecz umysłem i wolą, czyli całą duszą, wszystkimi jej władzami.

Oddać ojczyźnie serce, mózg i mięśnie to już chyba najwyższy stopień patriotyzmu?... O nie!... To dopiero pierwsze piętro. Ojczyzna jest to poję-

cie oderwane, opierające się na wielu realnych przedmiotach, które stanowią niby jej części składowe. Pierwszą taką częścią jest ziemia, kraj ubogi, płaski, pokryty niezbyt osobliwą roślinnością, prawie pozbawiony tego, co gdzie indziej nazywa się cudami natury. Otóż ten to kraj nie tylko trzeba kochać, lecz i zbadać go pod wszelkimi względami: geologicznym, klimatycznym, botanicznym, zoologicznym, a zbadawszy go, pracować nad wydobyciem jego bogactw i spotęgowaniem życia.

O poezji, muzyce, malarstwie, dramacie i innych utworach ducha to chyba powiemy, że od dawna były pieśzczochami naszego patriotyzmu. Czy zawsze badaliśmy je w sposób krytyczny, czy zawsze porównywaliśmy z obcymi utworami, czy nigdy nie zaniedbywaliśmy dzieł prawdziwej wartości, a nie wypychali na pierwszy plan miernych produktów... o tym można by porozmawiać. W każdym razie ta częśćka ojczyzny cieszyła się stosunkowo największymi względami, przynajmniej klas oświeconych.



Najmniej szczęścia w oczach patriotyzmu posiadają ludzie. Mimo przykazań o miłości bliźniego kochamy ich bardzo niewiele, a jeżeli należą do nie naszej partii, jeżeli mają inne niż my poglądy religijne, filozoficzne czy polityczne - nienawidzimy ich tak, jak chyba żadnego wroga. Badania też nad stanem zdrowia ludzi, ich organicznymi właściwościami, ich działalnością duchową dopiero się zaczynają. A co się tyczy pracy nad ulepszeniem ludzi pod fizycznym i duchowym względem, o tym lepiej nie mówić!... Wszystko to jeszcze należy do owej dalekiej przyszłości, w której zaczynamy rozumieć, że od poświęcenia się dla abstrakcyjnych pojęć i uczuć lepsza jest odrobina życzliwości i pracy dla rzeczywistych ludzi.

I otóż wspięliśmy się na drugie piętro patriotyzmu, z którego widzimy, że nie dość jest kochać idealną ojczyznę, ale że trzeba jeszcze kochać, badać i ulepszać realną ziemię, realnych ludzi i realne ich mienie.

Czy to już dosyć? - O nie!... Rzeczywisty patriotyzm to bardzo wysoka góra, której poznaliśmy dopiero dwie kondygnacje, a teraz poczniemy wspiąć się na trzecią.

Patriotyzm w społeczeństwie odgrywa rolę podobną do spójności w przedmiotach materialnych: skupia oddzielne części i ze zbioru ich tworzy całość. Dzięki zwyczajom, prawom, tradycjom, językowi, a nareszcie patriotyzmowi miliony ludzi należących do tej samej narodowości tworzą jeden organizm, jakby olbrzymiego człowieka, który może posiadać jedno uczucie, myśli, pragnienie, tudzież siły do urzeczywistnienia swoich celów. Każdy człowiek oddzielony ze swym ciałem i duszą stanowi część owego niezmiernego olbrzyma, który nazywa się narodem. Ów zaś olbrzym to będzie czuł, tego pragnął, to wiedział i to robił, co - czują, pragną, wiedzą i co zgodnie robią składające go jednostki.

Jeżeli porównamy naród z olbrzymem a żyjącym i myślącym człowiekiem, nastęczy się pytanie: Jakie obowiązki względem owego olbrzyma mieć będzie prawdziwy patriota?...

Opinia publiczna już odpowiedziała na to pytanie: największym i najpierwszym obowiązkiem jest starać się, ażeby naród był szczęśliwy. Ale cóż to jest szczęście?

Fundamentem szczęścia dla narodu, jak i dla człowieka jest zdrowie i bezpieczeństwo.



Prawdziwy zatem patriota nie tylko nie powinien szkodzić swojemu narodowi, lecz owszem - ma obowiązek przykładać się do wszystkiego, co stanowi o jego pomyślności. Naród zdrowy, bezpieczny, zamożny, pracowity i moralny ma prawo nazywać się szczęśliwym i zadowolonym; czy jednak wystarczy mu to w życiu? - Wcale nie. Szczęście bowiem narodu zależy nie tylko od niego samego, lecz od jego sąsiadów, z których jeden dostarcza mu zboża, inny

mięsa, inny machin, tkanin lub preparatów chemicznych, a jeszcze inny - dzieł sztuki, odkryć naukowych, wynalazków technicznych lub filozoficznych poglądów.

Słowem - wszystkie ucywilizowane narody wymieniają między sobą jakieś wytwory swoich prac; każdy działa nie tylko dla własnego, lecz i dla dobra innych, za które musi - ale to koniecznie musi - płacić im równie użytecznymi usługami. Naród, który nie brałby czynnego i gorącego udziału w powszechnym krążeniu produktów naturalnych, wyrobów przemysłowych, a nade wszystko - idei, straciłby szacunek u sąsiadów i w końcu - musiałby zginąć.

Z tego wynika, że dobry patriota powinien życzyć narodowi swemu nie tylko tego, ażeby był zadowolony, lecz i tego, ażeby był w jakiś sposób użyteczny dla innych, ażeby jakąś rolę odegrał w cywilizacji.

A ponieważ ludy ucywilizowane wciąż idą naprzód, wciąż doskonalały swoje bogactwa materialne, stosunki wewnętrzne i swoje władze duchowe, więc i nasz naród musi także iść naprzód i także doskonalić swoje środki materialne, swego ducha i swoje stosunki wewnętrzne.

Bolesław Prus



Żywokost lekarski
(*Symphytum officinale*)
Fot. R. Zarzycki

Apteka „Bożego Miłosierdzia”

Myślę, że nie ma takiego miasta, nie ma takiej ulicy, ale jest taka apteka zawieszona między niebem a ziemią.

APTEKA „Bożego Miłosierdzia”

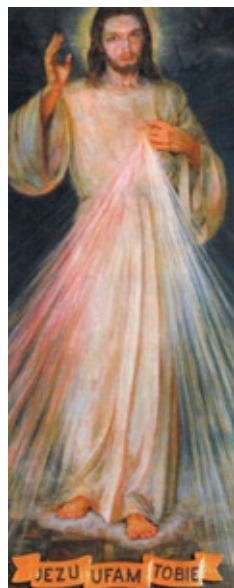
Jest tylko jedna taka apteka
i nie ma w tym nic dziwnego,
w niej miłosierny Chrystus czeka
z lekarstwem dla każdego.

Są krople na krótką pamięć
i balsam na zwątpienie;
bandaż na złamane ramię,
plasterki na sumienie.

Lekarstwa można brać za darmo
bez obaw, że zabraknie.
Jest jeszcze pełen kielich pokarmu
dla duszy, która łaknie.

Przykład Faustyna dała Święta
znam słowa przez nią napisane.
Trzeba nam o nich wciąż pamiętać
i ufać Bogu
ufać, ufać
ufać Bogu
na amen.

mgr farm. Walter Pyka



Prawidłowe odżywianie

W pielęgnowaniu zdrowia, będącego podstawą urody, prawidłowe odżywianie odgrywa równie ważną rolę, jak higiena i odpoczynek. Istnieją pokarmy lekkostrawne i ciężkostrawne. Umiejętnie je zestawiając, zdrowy człowiek korzystać może zarówno z jednych, jak i z drugich. Nie trzeba żyć samymi surówkami, by zapewnić organizmowi witaminy. Jednakże jarzyna, która najpierw moczy się godzinami, potem parzy się wrzątkiem w celu usunięcia ostrego lub kwaśnego smaku (np. z kiszzonej kapusty), a wreszcie gotuje godzinami — (z przestarzałych książek kucharskich wyczytać można takie recepty) — czy zalewa do gotowania nadmierną ilością wody (np. przy gotowaniu ziemniaków, fasolki, kalafiora etc.) zlewając ją potem do kanalizacji, taka jarzyna jest nic nie warta. Dlaczego? Bo witaminy i sole mineralne zostały wymoczone, wygotowane i oddzielone. To, co pozostało wypełnia wprawdzie żołądek, lecz nie zawiera już składników potrzebnych organizmowi dla zdrowia i urody ciała. Często kładzie się też większy nacisk na ilość, niż na jakość, choć to jest równie błędne gdyż wszystko, co się je i pije, dostaje się nie tylko do żołądka, lecz do mięśni i krwi. Dla ogólnego dobrego samopoczucia jest i pozostaje najważniejszą zasadą: pożywienie zdrowe, umiarkowane obfite, lecz regularne. Oto dla orientacji podstawowe prawidłą:

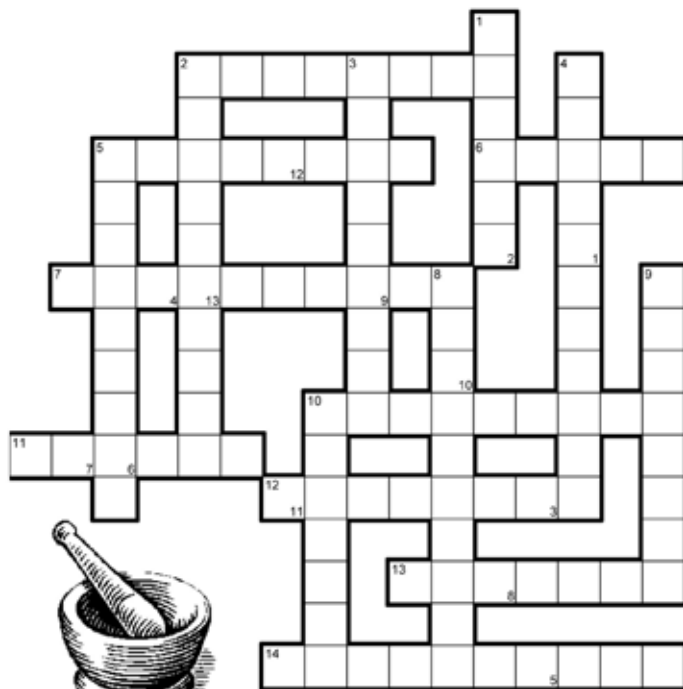
1. Naturalne pokarmy powinny być podstawą pożywienia. To znaczy, że jadłospis powinien zawierać o każdej porze roku świeże jarzyny i owoce. Konserw używać tylko w ostateczności.
2. Wszelkie jarzyny gotować należy krótko i w małej ilości wody (np. do obranych ziemniaków nalać tylko tyle wrzątku, by nie trzeba było odlewać wody po ich ugotowaniu, lub użyć jej pozostałość do przyrządzania zup i sosów).
3. Sałatki z drobno siekanej kapusty nie należy parzyć, odlewając wodę. Sałatki warzywne z utartych jarzyn, przyrządzane z harmonizujących ze sobą składników smakuja nie gorzej, niż sałatki z gotowanych i parzonych jarzyn. Opierając się na doświadczeniach lekarzy naturalistów, nie należy łączyć ze sobą „tego, co rośnie na drzewie z tym, co rośnie pod ziemią (wyjątek stanowi sok cytrynowy). I tak np. przyrządzając sałatkę jarzynową nie należy do niej dodać surowych jabłek a przyprawiając surówkę z kiszzonej kapusty, łączyć można cebulę i marchew lub cebulę i jabłko. Niektórzy wprawdzie uważają, iż także jabłka stanowią wyjątek, lecz to powinien doświadczyć każdy sam na sobie, obserwując po spożyciu takiej mieszanki, własne samopoczucie.



Stara zielarka (pocz. XX w.) Muzeum Farmacji Kowno. Fot. E. Butkevicius.

4. Świeża ryba lub mięso, krótko duszone z plasterkami cebuli są znacznie zdrowsze, niż peklowane, marynowane czy wędzone, a następnie moczone godzinami i przetrzymywane na ogniu.
5. Gdy w dni świąteczne spożywamy mięso i ryby, należy 1/2 godziny przedtem wypić 1 szklankę surowego soku z jarzyn lub owoców, a nie filiżankę tłustego bulionu.
6. Ilość posiłków należy rozłożyć tak, by zasiąść do stołu z uczuciem lekkiego głodu. Rozpocząć posiłek modlitwą, która wpływa kojąco na układ nerwowy.
7. Nie śpieszyć się przy jedzeniu, wyłączając nieprzyjemne myśli. Ułatwia to trawienie.
8. W jedzeniu zachować umiar. Przepełniony żołądek źle wpływa na samopoczucie, gdyż nie daje sobie rady z nadmiarem dostarczonego mu pożywienia. Skutkiem tego są dolegliwości trawienia, zrazu przejściowe, później zaś stałe.
9. Nie należy popijać każdego kęsa herbatą czy innym płynem. Podczas jedzenia nie powinno się w ogóle pić, najwyżej przed jedzeniem i kilkanaście minut po nim, gdyż płyny rozcieńczają soki trawienne.
10. Nie jadać ciężkostrawnych (kaczka, gęsiina itp.) potraw ani obfitych posiłków na krótko przed snem.
11. Nie należy jadać między posiłkami, gdyż powoduje to niestrawność.

TEMATYCZNA JOLKA Z ZIÓŁKIEM



Litery z pól oznaczonych liczbami w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 13 utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

- 2) D,L-hioscyamina.
- 5) Może być kierownikiem apteki.
- 6) Słodkie lekarstwo.
- 7) Pierwszy antybiotyk.
- 10) Uniwersalne to mieszanina węgla aktywowanego, tlenku magnezowego i taniny.
- 11) Napój leczniczy z wywaru ziół.
- 12) Wytwarzany w określonej postaci na skalę przemysłową.
- 13) Formowana przez wyciążanie.
- 14) Ukończył wydział farmacji.

PIONOWO:

- 1) Może być peruwiański.
- 2) Produkowany przez drobnoustroje.
- 3) 1-fenyl-2,3-dimetylo-4-dimetyloamino-3-pirazolin-5-on.
- 4) Lek, lekarstwo.
- 5) Doradza pacjentowi.
- 8) Półsyntetyczny antybiotyk z grupy penicylin.
- 9) Nauka zajmująca się lekami.
- 10) Dawka leku w szkle.

Mieczysław M. Marzec

Konspiracja w Zamościu

WSPOMNIENIA FARMACEUTÓW Z LAT 1939-1945

EDWARD DANIEL SOLECKI

Zamojszczyzna, moja ziemia rodzinna, była w okresie okupacji terenem straszliwego terroru i męczeństwa, ale równocześnie bohaterskiej walki konspiracyjnej. Hitlerowcy postanowili ten region całkowicie zgermanizować, likwidując bądź wysiedlając stąd wszystkich Polaków. Dziś trudno już sobie wyobrazić grozę ówczesnej sytuacji, kiedy realizując ten okrutny plan zaczęto wysiedlać całe wsie lub je palić i mordować opornych. Opuszczone gospodarstwa przekazywano Niemcom ściągniętym z Rumunii i innych wschodnich krajów, których my powszechnie nazywaliśmy „czarnymi” z powodu noszenia przez nich czarnych mundurów i uzbrojenia. W obawie przed pacyfikacją ludność wiejska uciekała do lasu. Tych co pozostali, z reguły mordowano, szczególnie zaś dzieci. Wstrętny zapach palonych trupów dziecięcych docierał z Rotundy Zamojskiej do naszej apteki. Jeszcze teraz mam obsesje zapachowe na tym punkcie.

Tysiące ludzi wysyłano do obozów koncentracyjnych, tysiące wywożono na roboty do Rzeszy. W odwecie oddziały partyzanckie z lasu atakowały kolumny niemieckie wyruszające na pacyfikację. Podburzona przez Niemców ludność ukraińska mordowała Polaków. Nacjonalistyczne bandy ukraińskie nie były lepsze od oddziałów niemieckich; także i one paliły całe wsie. Odbwały się straszliwe rzezie Polaków.

W tym tyglu przemocy, zbrodni, krwi i łez narodził się i rozwijał patriotyczny ruch oporu. Nie chcieliśmy zginąć. Musieliśmy się bronić. Polskie wojskowe organizacje konspiracyjne, pomimo niezwykle trudnych warunków, działały sprawnie i skutecznie, dając liczne dowody męstwa, bohaterstwa i poświęcenia. I ja przez cztery lata i osiem miesięcy, do lipca 1944 r., należałem do ruchu oporu na terenie Zamościa, wykonując rozmaite zadania zlecone mi przez przełożonych, możliwe do spełnienia w moim środowisku.

Tragiczny wrzesień

Urodzony w 1920 r. w Soli, w powiecie biłgorajskim, w rodzinie głęboko patriotycznej, byłem – podobnie jak moi dwaj bracia – pełen gotowości do poświęcenia się dla Ojczyzny jak ogromna większość młodych Polaków.

Gdy wybuchła wojna, miałem 19 lat i od dwóch lat byłem na stażu w aptece Ubezpieczalni Społecznej w Zamościu, równolegle ucząc się. Natychmiast zgłosiłem się do wojska na ochotnika; nie zostałem jednak przyjęty ze względu na wadę wzroku. Miałem natomiast za sobą przeszkolenie z zakresu obrony cywilnej i zostałem jej uczestnikiem. Pełniąc swoje obowiązki już od pierwszych dni wojny, zostałem pewnego razu „zdmuchnięty” z roweru przez wybuch bomby. Nie mogąc walczyć w szeregach regularnego wojska, starałem się przynajmniej w inny sposób być pożytecznym dla oddziałów walczących i rodzin żołnierzy.

Pamiętam z tego okresu moją niebezpieczną eskapadę po leki do Centrali Zaopatrywania Instytucji Ubezpieczeń Społecznych we Lwowie. Było to 4 września 1939 r. Drogi były już zatłoczone wojskiem, uciekającą ludnością cywilną i wszyscy już wiedzieli – choć początkowo wydawało się to niewiarygodne – że w ten tłum przerażonych ludzi lotnictwo niemieckie siecze z broni maszynowej i razi go bombami. Wyjechałem rano, bo do Lwowa było 125 km, a miałem wrócić tego samego dnia. Otrzymałem odpowiednie upoważnienie i polecenie przywiezienia dużej ilości gliceryny i urotropiny, jako środków pierwszej ochrony przed gazami bojowymi. Według instrukcji należało wziąć na gazę niewielką ilość urotropiny, połączyć ją gliceryną i przez taką maseczkę oddychać: miało to zabezpieczać przed iperytem. Dostałem ciężarówkę, bowiem Ubezpieczalnia Społeczna miała własne samochody ciężarowe i osobowe (szewrolety). Pomimo kilkakrotnych bombardowań dotarłem do Lwowa na ul. Drewnickiego 5, gdzie mieściła się Centrala. Kierownikiem jej był mgr A. Kunicki, który niejednokrotnie przyjeżdżał do nas do Zamościa, kierownikiem zaś ekspedycji (czy laboratorium) była mgr Lidia Kowalczyk. Załatwiłem wszystko jak trzeba i wróciłem szczęśliwie. Dodam, że przed wojną całe zaopatrzenie dla naszej apteki otrzymywaliśmy ze Lwowa, a później, gdy granica nas rozdzieliła – z podobnej centrali w Warszawie przy ul. Skierniewickiej 16-20.

Pamiętam wejście Niemców do Zamościa; byłem wtedy w ogrodzie pp. Mazarów przy zrywaniu owoców. Przez całą okupację byłem potem bardzo częstym gościem tych znajomych. Miasto zostało zajęte przez Niemców w dniu 13 września, jednakże walki w okolicy toczyły się jeszcze do 23 września, bo chociaż okrążone i zdziesiątkowane oddziały polskie ulegały likwidacji, ich rozproszone niedobitki walczyły dalej na własną rękę. - Przez kilka tygodni przechowywałem w domu - dwóch żołnierzy z oddziału rozbitego pod Tomaszowem Lubelskim, jednego o nazwisku Marian Kozica, a drugiego Żyda – Aronę Kredę. Oboje wrócili później do Warszawy.

Ziemia zamojska stanowiła we wrześniu 1939 r. teren wielkiej koncentracji wojsk polskich, które napływały tu w* odwrocie z głębi kraju i tu staczały



swoje ostatnie bitwy. Część tych wojsk przedostała się do Rumunii, lecz reszta porzuciła broń i przebrała się w ubrania cywilne, starając się uniknąć represji okupanta. Miejscowa ludność zajęła się samorzutnie chowaniem broni, której mnóstwo leżało wszędzie, aby nie wpadła ona w ręce wroga. Broń ta stanowiła później podstawowe wyposażenie członków ruchu oporu. Jego kadrę kierowniczą zasilili duża liczbą oficerów i podoficerów, ukrywających się w terenie,

Moje konspiracyjne zadania

Już wkrótce po ustaniu otwartych walk zaczął formować się front podziemny. Miał on ściśle wojskową organizację wewnętrzną i wojskowo wyszkolonych przywódców. Na terenie Zamościa powstała konspiracyjna struktura wojskowa, która miała początkowo nazwę Służba Zwycięstwu Polski (SZP), a od stycznia 1940 r. – Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Dopiero od lutego 1942 r., na podstawie rozkazu naczelnego wodza gen. broni Władysława Sikorskiego, przyjęła się nazwa tego ugrupowania – Armia Krajowa. Nastąpiło też połączenie ZWZ – AK i Batalionów Chłopskich.

Już »na początku grudnia 1939 r. zostałem przyjęty w szeregi ZWZ i otrzymałem pseudonim „Daniel”. Było to moje drugie imię, dotąd nieużywane. Pamiętam z jakim przejściem przeżywałem moment zaprzysiężenia w dniu 10 grudnia. Przysięgę odbierał „Karmin”, czyli Jan Mazur, były zawodowy podoficer, mój bezpośredni zwierzchnik konspiracyjny przez cały okres okupacji.

W jego domu przy ul. Krzywej 3 (obecnie Oboźna 5) znajdował się punkt kontaktowy.

Tajne meldunki i różne materiały przekazywałem „Karminowi”. Nosilem je w teczce, a jej noszenie weszło mi w zwyczaj. Prawie codzienne moje wizyty w domu Mazurów nie budziły niczych podejrzeń, bo i dawniej często ich odwiedzałem. Jan Mazur miał bowiem, córkę w moim wieku, fertyczną dziewczynę, która zresztą należała również do konspiracji i miała pseudonim „Bierutta”. Wszyscy sądzili, że „latam” za Janka Mazurówną, co przy jej urodzie i moim wieku było naturalne. Została później żoną „Rafała” – Jana Grygla.

Gdy znalazłem się w szeregach ZWZ, marzyły mi się akcje bojowe* partyzantka w lesie itp. Tymczasem moi przełożeni byli innego zdania. Ocenili moje możliwości środowiskowe i stwierdzili moją przydatność do pracy wywiadowczej i różnych zadań specjalnych. Nakazali mi więc, kontynuować pracę zawodową w aptece Ubezpieczalni Społecznej, w której miałem dobre warunki do obserwacji otoczenia. Apteka dawała mi też bezpieczeństwo osobiste i dostęp do leków, a ponadto umożliwiała kontakt z osobami przetrzymywanymi i słuchania radia (poniżej wyjaśnię, dlaczego tak było).

Pierwszym moim zadaniem było „rozpracowanie” całego personelu Ubezpieczalni Społecznej pod względem jego przydatności dla ruchu oporu. Miałem też ocenić, kogo należy się wystrzegać a kogo nie i czy nie ma wśród pracowników konfidentów gestapo (a byli i tacy – jak Hugel, Dekert i Krawczuk). Najważniejszym jednak zadaniem moim była stała obserwacja torów kolejowych i przemieszczających się po nich transportów wojskowych. Trzeba tu wyjaśnić, że budynek apteki mieścił się na rogu ulic Dreszera i Lwowskiej (obecnie – ul. Nowa i Partyzantów). Od ul. Dreszera był widok na rampę załadowniczą i wyładowniczą. Tory kolejowe biegnęły na wschód do Hrubieszowa, a na zachód – przez Zawadę, a potem Zwierzyniec, do Lwowa i Łucka. Miałem w aptece świetny punkt obserwacyjny, bo nowoczesne okna sięgały od podłogi do samego sufitu, dając szerokie pole widzenia. Mogłem więc, doskonale policzyć, ile czego, załadowano na rampie. Wyładunek trwał zwykle kilka godzin, a rampa* była w nocy oświetlona. Na przykład w kwietniu 1941 r., przed atakiem Niemców na Związek Radziecki, dzień i noc wożono bomby i inne zaopatrzenie bojowe. Pamiętam, że były to olbrzymie bomby, tak wielkie, że tylko jedna mieściła się na dużym samochodzie ciężarowym. Niemcy wozili je na lotnisko. Zamość był w ogóle ważnym wojskowym punktem strategicznym. Przed wojną stacjonowało tam pięć dywizji polskiego wojska. W czasie okupacji hitlerowskiej wokół miasta znajdowały się cztery lotniska polowe i jedno sportowo-szkoleniowe.

Moje obserwacje dostarczały nie tylko informacji o transportach zaopatrzenia wojskowego, lecz także o ruchach jednostek wojskowych, na przy-



kład o przybyciu dywizji SS i o nadejściu pustych wagonów, co zapowiadało nową akcją pacyfikacyjną i wysiedlanie. Wtedy natychmiast szedł odpowiedni „cynk” z centrali zamojskiej poprzez łączników w teren, do pobliskich powiatów. Wiadomości przekazywałem zwykle ustnie Janowi Mazurowi („Karminiowi”), a czasem jego córce lub żonie Tekli.

W strukturze organizacyjnej ruchu oporu Zamość stanowił „inspektorat”, należący do okręgu lubelskiego. Sam zaś dzielił się na mniejsze obwody powiatowe, rejony i placówki. Na czele poszczególnych jednostek organizacyjnych stali komendanci, posiadający swoje sztaby. Osób tych, tzn. ich nazwisk ani nawet pseudonimów nie znałem zupełnie. Było to podyktowane warunkami bezpieczeństwa. Zresztą zmieniali się oni często ze względu na aresztowania lub celowe przemieszczenia. Pamiętam tylko, że kilka razy widziałem u „Karmina” szefa wywiadu w komendzie obwodu zamojskiego – „Rafała”. Zwierzchnikiem jego był z kolei najpierw „Robert”, a potem „Adam”. Dopiero po wojnie dowiedziałem się, że „Rafał” – to Jan Grygiel, autor wydanej w 1985 r. interesującej książki o ZWZ i AK na Zamojszczyźnie. Wspomniiał on w niej również nieco o mojej działalności konspiracyjnej.

Rzeczywiście nie wiedziałem wtedy, że pracuję w siatce wywiadowczej „Rafała”, a moje meldunki przekazywane są wyżej w formie raportu sytuacyjnego. Gdy teraz przegląda się instrukcje dotyczące zasad działania konspiracji okupacyjnej, to bierze podziw dla doskonałości tych ustaleń. Z piśmnymi wytycznymi [w tej kwestii zetknąłem się jednak dopiero po wojnie. Mnie udzielano tylko ustanych instrukcji ogólnych, a sam zdobyłem pewne doświadczenie, co do wykonywania zadań w praktyce,

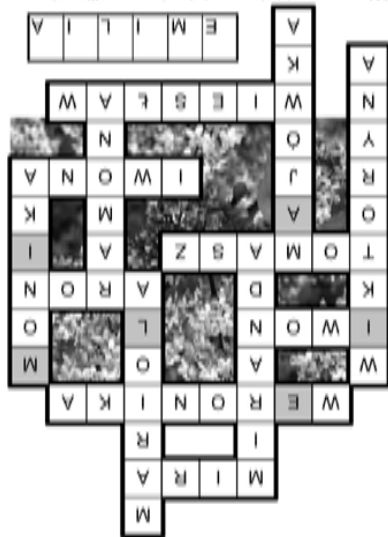
Praca wywiadowcza wymagała od członka organizacji podziemnej z jednej strony inteligencji, odwagi i skłonności do pewnego ryzyka, zaś z drugiej stromy – ostrożności, spokoju i rozwagi, a ponadto skromności, umiaru i umiejętności dostosowywania się do okoliczności i wyciągania właściwych wniosków. Ważna była realna ocena zdarzeń, aby niepotrzebnie nie siać paniki, a zarazem nie lekceważyć grożącego niebezpieczeństwa i sprytu wroga. W opinii przełożonych byłem bardzo odważny, ale i rozważny. Nie grzeszyłem ani tchórzostwem ani lekceważeniem. Gdy wspominam tamten okres, nie wiem, czy dziś potrafiłbym się tak zachować. Śmiało, bez cienia wahania, narażałem przecież codziennie życie. Ale byłem młody. Miałem zbyt mało doświadczenia życiowego, aby nie forsować wielu przeszkód z impetu. A były nieraz bardzo trudne sprawy. Jakoś jednak bez cienia troski o własną skórę wykonywałem swoje zadania...

c.d.n.

Edward Daniel Sołdecki,
były dyrektor Cefarmu Szczecin

Wspomnienia nagrała i przygotowała do druku Jadwiga Brzezińska.
(Przedruk z Farmacji Polskiej 44: 1988 nr 3 s. 159-161).

Krzyżówka majowa



Maj rozpoczął swe dzieło czerwienia.
Potem bieleł dorzucił w ulice.
Pokrył drzewa i krzewy zielenią,
Bzów fioletem przechodniów zachwycił.

Wyrazy wyróżnione w leksykie wersalikami należy zmienić przez anagramowanie na imię na majowych solenizantów i wpisać je do diagramu. Miejsce wstawiania do odgadnięcia. Litery umieszczone w szarych kratkach, czyżby lane wierszami, utworzył rozwiązanie końcowe, będące imieniem jeszcze jednej majowej solenizantki.

NADMAR pracy nie zraza nikogo.
Jaskółeczki pomiędzy OKNAMI
Lepią gniazda i jak tylko mogą
Konkurują śpiewem ze szpakami.

RANO WONI pełno nad zagonem.
KREOWANI na gonów przyrody

Plaki, rosa poranna zbudzone
Przyjścia wiosny roznoszą dowody.

Wierba piazka układa MORALIA
Woble ekaczę z zregnowidą gazeli.

Piękci kwiatów wypuszcza konwalle,
Piazka tyra przy gniazdku pocieli.

Dzieciot bawić się chce w RYTOWNIKU
I ze waszech MIAR wydobyc się stara -

Tak jak pszczoła z kwietnego miodnika
Smokowitobę z własnego puchara.

Rolnik WSIEWAŁ, ostatnie już ziarno,
Ktore puchicznym chlebusiem smakuje.

Drzemie ziemia ocieżała, czarna,
Wiosna WIANO sierpiowi szkuje.

Białym SZATOM przedzwią się buczki:
Wokół zieleni, a u przodek biało.

Na gąłżkach wiosenne lileczki,
Leoz na pnju trochę zimny zostało.

Wszystcy pragną sioneznych dni wiosny
I malują z wyskilem MARONA.

By najzabydelej utworzyć radosny
Czas odnowy w wiosennych ikonach.

Mieczysław M. Marzec

ZIOŁA

mniej lub bardziej
ZNAJE

mgr farm. Rajmund Zarzycki



Dziurawiec zwyczajny (Hypericum perforatum)

Inne nazwy: Ziele św. Jana; Świętojańskie ziele; Przestrzelon, Dzwonki Panny Marii, Krewka Matki Boskiej, Arlika; Krzyżowe ziele.

„Dlaczego człowiek umiera, jeśli w ogrodzie rośnie Świętojańskie ziele” - Horacjusz

Jedna z najcenniejszych roślin leczniczych Europy. Znana już starożytnym. Lecznicze właściwości dziurawca opisywał Dioskorydes, Pliniusz i Hipokrates a potem Paracelsus, (który uważał go za lek na wszelkie choroby), Awicenna, Szymon Syreniusz i Matthiolus. Ludy słowiańskie od wieków uznawały zalety tego ziele. Medycyna ludowa Rusi podaje, że można nim leczyć 99 chorób. Wchodził w skład darów składanych carom. Dowody na jego stosowanie znaleziono w czasie prac wykopaliskowych w naszym Biskupinie.

Wobec tylu zalet dziurawca dla człowieka, nie jest dziwne, że według wierzeń ludowych diabeł ze złości podziurawił jego liście. Czart musiał się niemało natrudzić, bo roślina ta w wielu krajach nazywa się „zielem z tysiącem dziurek” (Francja, Austria). Sok z dziurawca zwany był kiedyś „*fuga daemonum*” i służył m. inn. do wypędzania złych duchów. Cała roślina chronić miała przed scarami i diabelskimi zakusami i zwano ją „*scania diaboli*”

Początek kwitnienia przypada zwykle 24 czerwca, czyli na św. Jana, stąd nazwa tej rośliny nawiązuje do imienia tego świętego. Np. po angielsku – St. Johns Wort a po niemiecku – Johanniskraut. Gdy angielski król Henryk VIII spadając z konia uległ poważnej kontuzji – skutecznie został wyleczony przez Jane Seymour – właśnie „świętojańskim ziele”, czyli dziurawcem. Kuracja ta skończyła się zresztą trzecim małżeństwem kochliwego króla.

Żółte kwiatki potarte w palcach wydzielają intensywnie czerwony sok przypominający krew. Liście oglądane pod światło wyglądają jak podziurawione ze względu na występowanie w nich licznych zbiorników lotnych olejków eterycznych, warunkujących działanie lecznicze rośliny.

Dziurawiec możemy zbierać dwa razy do roku: pierwszy raz od czerwca do połowy lipca i powtórnie w końcu sierpnia, gdy przycięte rośliny zakwitną powtórnie. Zebrane ziele, rozkładamy cienką warstwą i suszymy w zacienionym, przewiewnym miejscu.

Starożytni twierdzili, że właściwości magiczne dziurawca zależały częściowo od czerwonego, fluoryzującego barwnika, hiperycyny, który wydziela się z rozgniecionych kwiatów. Hiperycyna ma działanie uspakajające i antydepresyjne. Niedawno też, obiegły świat doniesienia, że preparaty z dziurawca mogą z powodzeniem zastąpić tak szeroko reklamowany lek chemiczny - Prozac. Przeprowadzano też próby zastosowania jej jako leku przeciw AIDS.

Surowcem jest kwitnące ziele dziurawca.

Właściwości: działanie ściągające, uspakajające, zmniejszające stany zapalne. Miejscowo działa znieczulająco i antyseptycznie.

Wykorzystanie w lecznictwie. Wewnętrznie – w schorzeniach wątroby i dróg żółciowych, w stanach zapalnych nerek i pęcherza moczowego, nadciśnieniu tętniczym, w zaburzeniach pracy żołądka i jelit, migrenowych bólach głowy, w robaczycy a także na pobudzenie apetytu, w stanach lękowych, napięciu nerwowym, zaburzeniach okresu przekwitania, w bezwiednym moczeniu nocnym (zwłaszcza u dzieci), napięciu przedmiesiączkowym, półpaściu i rwie kulszowej. Jednak nie podaje się pacjentom cierpiącym na przewlekłą depresję.

Przepis na nalewkę dziurawcową: 100 gramów suszonego ziela zalewamy 0,5 litra 70% spirytusu i odstawiamy w ciemne miejsce na 8–10 dni. Stosuje się po 20–30 kropli rozcieńczonych w kieliszku wody 2–3 razy dziennie przed jedzeniem. Nalewkę tą można też stosować w bólach stawowych i korzonkowych.

Zewnętrznie: na wrzody, oparzenia I i II stopnia, odmrożenia, stanach zapalnych jamy ustnej i gardła, w zapaleniu przyzębia na oparzenia, stłuczenia, urazy, wrzody, nerwobóle, skurcze, zwichnięcia i bóle łokciowe (tzw. łokieć tenisisty), na trudno gojące się rany, blizny, wyprzenia i na miejsca pozbawione pigmentu.

Samemu można sporządzić bardzo przydatny w oparzeniach i hemoroidach, olejek dziurawcowy. W tym celu do zakręcanego słoika wsypujemy 1 część wagową suchych kwiatów dziurawca zalewamy 5-10 częściami wagowymi oliwy z oliwek. Słoik zakręcamy i pozostawiamy na parapecie w miejscu nasłonecznionym na 3 tygodnie. Następnie dziurawiec odsączamy a piękny czerwony olejek przechowujemy w chłodnym miejscu w naczyniu z ciemnego szkła. Olejek ten przydatny jest też do nacierania w urazach sportowych a także w reumatyzmie i artretyzmie.

Rośliny ścina się na początku kwitnienia i stosuje świeże lub suszone do kremów, naparów, płynnych wyciągów, olejków leczniczych i nalewek. Stosując preparaty z dziurawca musimy jednak zachować daleko idącą ostrożność, gdyż zawarta w nich hiperycyna ucza organizm na działanie promieni nadfioletowych, co w konsekwencji dużego nasłonecznienia może powodować groźne porażenie słoneczne. Na fakt ten musiała zwrócić uwagę rosyjska medycyna ludowa, gdyż rosyjska nazwa rodzajowa rośliny „zwieroboj” wskazuje, że obserwowano często wypadki śmierci zwierząt domowych, które w czasie letnim ginęły po spożyciu trawy z dużą ilością dziurawca. Dotyczy to zwłaszcza ludzi i zwierząt albinotycznych. Ponieważ Hiperycyna nie rozpuszcza się w wodzie, więc zastrzeżenie to w mniejszym stopniu dotyczy wyciągów wodnych jak napary czy wywary.



Mnisek pospolity (taraxacum officinale)

(synonimy: mnisek lekarski, brodawnik, dmuchawiec, męska stałość, popia główka, wole oczy, gołębi groch, lwi ząb)

Mnisek, często błędnie nazywany mleczem, jest bardzo pospolitą byliną, chwastem występującym powszechnie w umiarkowanej strefie Europy i Azji. W lecznictwie mają zastosowanie jego liście, kwiaty i korzenie. W całej roślinie występuje biały sok mleczny o gorzkawym smaku.

Skład: surowiec zawiera substancję gorzką – taraksatynę, kwasy organiczne, wielocukry, fitosterole, garbniki, sole mineralne (bogate w takie biopierwiastki jak żelazo, mangan, magnez, miedź, kobalt, potas, fosfor, cynk, molibden) a także witaminy A, B i C.

Preparaty z mniszka stymulują wydzielanie soków trawiennych, działają moczopędnie, odtruwająco, rozkurczowo, wzmacniają mechanizmy obronne organizmu. Wykazują również działanie przeciwzapalne, przeciwbólowe, wykrztuśne, przeciwcukrzycowe a także przyspieszają gojenie ran (ziarninowanie).

Zalety tej rośliny odkryli już w X wieku jako pierwsi lekarze arabscy, ale z powodzeniem stosują go zarówno w Europie jak i w Chinach. Anglicy wytwarzają z kwiatów mniszka wino, które ma działanie „czyszczące krew”. W Europie z prażonych korzeni mniszka od wieków sporządzano napój, który wspomaga działanie wątroby i nerek. W niektórych rejonach Kanady i Anglii do dzisiaj produkuje się z mniszka piwo; wywołuje ono łagodniejszy stan odurzenia alkoholowego w porównaniu ze zwykłym piwem.

Właśnie koniec października jest najlepszą porą na wykopywanie i suszenie (po uprzednim opłukaniu) korzeni mniszka.

Przed wynalezieniem zegarów, kwiatami mniszka posługiwano się jako swoim czasem do organizacji prac polowych, gdyż w dni słoneczne ich kwiatostany rozchylają się regularnie o godzinie 5-jej rano a zamykają o godzinie 10-tej. Zwijają się też na długo przed opadem deszczu.

Młode liście mniszka przed kwitnięciem rośliny są cennym składnikiem sałatki wiosennej, bardzo popularnej zwłaszcza we Francji (gdzie pod ich uprawę przeznaczają się wiele hektarów gruntów) i w Niemczech.

Odwar z korzeni mniszka: 2 łyżki rozdrobnionych korzeni (może być też w równych częściach z kwiatami), zalewamy 2 szklankami gorącej wody i pozostawiamy na godzinę do napęcznienia. Następnie na wolnym ogniu doprowadzamy do wrzenia i gotujemy pod przykryciem 3-5 minut. Ostudzony i przesączony odwar pijemy w ilości 1/2 - 2/3 szklanki 2-3 razy dziennie.

mgr farm. Rajmund Zarzycki

Żółtodziub w stuletniej aptece

Mgr farm. Aleksandra Polak

Zgodności i - niezgodności recepturowe

Eskulap wszedł do apteki sprężystym krokiem ukazując nam kamienne oblicze zdradzające wielką pewność siebie. Skłonił się damom i poszukał wzrokiem kierownika. Ale Cacus już był przy nim; poczęli się witać długo, serdecznie i wylewnie, a kamiennosc judymowego oblicza szybko topniała w ciepłych i gorących uśmiechach. Po chwili obaj utonęli w jakiejś namiętej dyskusji.

- Halo, nie wiecie o czym ten konował tak gaworzy z naszym Cacusiem? - zapytała p. Zosia P. wychodząc z apteki po dyżurze.

- Jak zwykle - łagodnie odpowiedziała p. Janka - Ma chorego synka, naradza się więc z Cacusiem co mu zastosować. Zdaje się, że się decyduje na sulfanilamidy. Czy ja wiem?

- Ale z penicyliną wolę jednak ostrożnie. - to był głos gościa.

- No, sama słyszysz - uzupełniła p. Janka - są przy antybiotykach.

- Aha! Ee, niech sobie zresztą pogruchają! - zgodziła się w końcu p. Zosia i już zadowolona wyszła z apteki.

Spozieram to na konowała, to na pigularza i nie mogę się doczekać. Przecież dzisiaj miałam zacząć recepturę, a tymczasem rozsypuję tylko proszki do bieluśkich opłatków. Mogę długo rozsypywać, oni ani myślą skończyć! - Denerwuję się, liczę minuty i kwadransy... Nareeeszcie! Znów uściski, elegancki ukłon w stronę dam i - gość wychodzi.

Pan kierownik pamiętał jednak o przyrzeczeniu, gdyż podszedł do mnie z upatrzoną receptą.

- Proszę to odczytać! - rozkazał.

- A więc: (każda odpowiedź musi się zacząć od: więc) - rypnij!

- Co takiego? - zdziwił się serdecznie mój nauczyciel.

- No zwyczajnie; Rp. znaczy - rypnij! - wyjaśniłam rzeczowo. I nagle uprzytomniłam sobie, że ów pan może nie znać bieżącego żargonu studentów, ani ich nałogowego przekręcania słów „pour la hece”. Speszylam się i poprawiłam: Recipe - weź! Ale Cacus już zdążył się przyoblec w majestat egzaminatora.

- Co to jest recepta? - zapytał.



- Jest to pisemne zlecenie lekarza na sporządzenie leku...
- Z jakich części składa się recepta?
- Punkt pierwszy - *Superscriptio* (zatrzymuję ołówek na nagłówku), punkt drugi - *Praepositio* - (znaczą ołówkiem owo niefortunne Rp.), punkt trzeci - *Ordinatio* (ujmuje kłamrą składniki leku), punkt czwarty - *Subscriptio*, piąty - *Signatura*, szósty...

- Proszę odczytać *Praepositio* aż do *Signatura* włącznie! -

- „*Recipe: Luminali*” 0,2

Sol. Erlenmeyeri 100,0

Trae Valerianae 15,0

Aq. Destill. ad 200,0

M.f.S. - Misce fiat Solutio..... itd.

- Proszę objaśnić tę receptę.

- Luminal: kwas fenylotetylobarbiturowy - *Hypnoticum. Solutio Erlenmeyeri*, roztwór trzech bromków: potasowego, sodowego i amonowego - *Seda-*

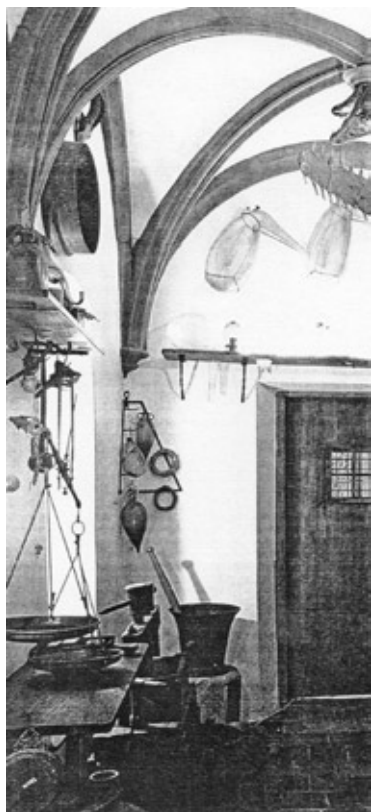
tiwtm. Tinctura Valerianae - też *Sedativum*: olejek eteryczny, a w nim estry kwasu izowalerianowego.... itd.

Ta mikstura będzie działać uspokajająco...

- Taaak, a teraz proszę wykonać!

Byłam zdenerwowana. Cóż chcecie? - Toć to moja pierwsza w życiu recepta! Chociaż taka łatwa, ale jednak - pierwsza... Mój opiekun asystował przy tym wykonaniu nie szczędząc fachowych uwag: - Proszę jeszcze raz sprawdzić dawki, słoiki, odważniki.

Druga recepta to była zasyпка do użytku zewnętrznego z talkiem, potem mikstura - *Analepticum* z *Coffeinum Natrium benzoicum* jako składnikiem głównym, a następnego dnia - proszki nasercowe z *Pulvis Foliorum Digitalis*, proszki na nadciśnienie z *Theobrominum Natrum salicylicum* i wreszcie zestaw przeciwskurczowy z papaweryną. - Proszę, ile składników z tabuli B! To chyba wystarczy jak na początek, prawda?



- Panno Oleńko, czy słowo „pyramidon” pochodzi od piramidy, czy od czegoś innego? - zapytał p. kierownik sprawdzając opis recepty.

- Proszę powiedzieć, że od piramidy - zażartowała p. Janka.

- Nooo? - A więc „pyramidon” pochodzi od greckiego wyrazu „pyr”, to znaczy ogień. Ogień, czyli - gorączka. Stąd środki przeciwgorączkowe zwą się: *anti-pyr - etica*.... Jasne?

- Ależ naturalnie! - A jak ja to napałam?

- Napisała pani: pyramidon, proszę to poprawić!

Cacusz sprawdza opisane przeze mnie recepty. Jest psem na błędy! Poprawiam i wracam do bieżącej recepty:

**„Rp. Inf. Rad. Ipecacuanhae
0,5/200**

Sir. Althaeae..... itd.”

Typowa mieszanka wykrztuśna! A jaka będzie następna recepta? Odczytywanie i wykonywanie recept sprawia mi przyjemność i satysfakcję. Jest dla mnie

czymś w rodzaju łamigłówek, zagadki, którą mam rozwiązać, a potem wykonać i opisać.

- No, panno Oleńko - rzecze p. Zosia H. - Niedługo skończy się pani zaciekawienie i rozwiązywanie łamigłówek...

- Dlaczego? - Przecież każda recepta jest inna...

- Nic pani nie powiem, przekona się pani sama.

Przekonałam się wcześniej, niż można było przypuszczać. Przekonałam się mianowicie, że każdy lekarz dysponuje zamkniętym repertuarem recept. W małym środowisku jakim jest Podgórze nie ma zbyt wielu eskulapów. Ten Ośrodek na placu Serkowskiego, miejska przychodnia, kilku praktykujących prywatnie... I każdy z nich pisze tylko takie a takie zestawienia, tak, że po pewnym czasie wszystko jest jasne: nazwisko lekarza? - XY. Aha, pan XY. Wobec tego wiadomo: Jeśli lek ma mieć działanie przeciwgorączkowe to będzie (na pewno, można nie sprawdzać) - *Phenacetinum* i *Natrium salicylicum ana partes aequales* lub aspiryna, jeśli przeciwbiegunkowe to (obowiązkowo!)

- proszki z *Tannalbinum* w dawce po 0,5, jeśli żołądkowe to - kwas solny z pepsyną, jeśli żółciopędne to oczywiście - *Fel Tauri sic cum* w X opłatkach, jeśli przeciwbólowe to - *Opium*, jeśli znieczulające to...

U pana S.Z. wygląda to wprawdzie inaczej, ale i on nic nigdy nie zmienia. Żaden z nich nie sili się na coś nowego, oryginalnego. Po co?

- Tak jest przecież najprościej...

Po pewnym czasie zagadka przestaje być zabawną i interesującą. Niestety! - Oczywiście w Śródmieściu, gdzie recepty napływają z różnych klinik, ośrodków, od różnych lekarzy, różnaitość zestawień jest na pewno bardzo duża.

Ale Podgórze to - właściwie przedmieście. - A to ci pech!

- O, mam właśnie coś interesującego dla pani - ozwał się Cacuś. Czytam:

Rp. Amidopyrini 0,2

Phenacetini

Aspirini ana 0,3

Pyramidoni itd.

- Coś takiego? - zdziwiłam się - Przecież amidopyrina jest synonimem pyramidonu. Często pojawiają się takie ciekawostki?

- Nie za często, ale owszem, owszem bywają... I teraz widzi pani, że każdą receptę trzeba kontrolować niezależnie od tego kto ją napisał i na co. Lekarz może się pomylić, jemu wolno.

- Im to wszystko wolno! - wtrąciłam zjadliwie zapominając, że sama nie tak dawno chciałam być Judymem.

- Nooo. - zamruczał Cacuś (wiadomo, każdy eskulap ma w jego sercu swój ciepły kącik) - Zatem trzeba sprawdzać składniki i dawki:

czy aby nie przekroczone maksymalnych? Jeśli tak, należy receptę skorygować, gdyż za jej prawidłowość odpowiada nie lekarz, lecz - farmaceuta. Z konsekwencjami prawnymi łącznie.

- O tak, słyszałam już o tym na ustawodawstwie, na studiach. -

- No widzi pani. Natomiast jeśli lekarz świadomie przekracza dawkę (np. uważa to za konieczne w danym przypadku chorobowym), wówczas musi to szczególnie zaznaczyć: dać wykrzyknik itd.

- Aha, to znaczy, że jednak może przekroczyć?

- W określonych wypadkach może, ale jeśli to wyraźnie podkreśla, wtedy (i tylko wtedy!) on ponosi odpowiedzialność moralną i prawną. W każdym innym przypadku odpowiada...

- Oczywiście, ten biedny far - matolek - dokończyłam żałośnie.

- Aaaamen! - p. Zosia oznajmiła finał lekcji.

Ale to jeszcze nie było „amen”. Cacus wyszperał już drugą receptę i nuże mi ją podtykać pod nos. Była wypisana literami wyraźnymi i ogromnymi, co już samo w sobie stanowiło ciekawe *curiosum*; boć przecie każdy konował ma za punkt honoru gryzmolić recepty tak, aby były niemożliwe do odczytania nawet przez najlepszego znawcę hieroglifów.

Czytam: *Folium Chamomillae...* itd.

- Cha! cha! cha! *Folium Chamomillae, Folium Chamo...*

- To jeszcze nie tak najgorzej - powiedział Cacus słodko.

- No pewnie - wtrąciła p. Zosia - mogło być *Radix Chamomillae*.

- Albo to - alkaloidy w zasadowym środowisku. Proszę spojrzeć!

- Ojej, przecież one się wytrąca, te alkaloidy! - oświadczyłam inteligentnie przeglądając podaną mi receptę.

- Oczywiście... Widzi pani, tu mamy do czynienia z tak zwanymi „niezgodnościami recepturowymi”.

I teraz dopiero zaczęło się: a co to są owe „niezgodności”, a jakiego rodzaju? - Że mogą mieć charakter fizyczny, chemiczny i farmakodynamiczny.

Przykład? - Proszę bardzo: ta oto recepta wykazuje niezgodność typu chemicznego. A inne? - Oto one...

Ogromna, brunatna szuflada ma brzuch wypchany starymi receptami. Ach jak miło szperać w tych papierzykach i doszukiwać się w nich niezgodności fizycznych, chemicznych i innych...

No naturalnie, ten nieprawdopodobny okaz, to indywiduum o wyglądzie czupidrona przynależne prawdopodobnie (?) do gatunku *Homo sapiens*, ani myśli wyjść z apteki! Już od kwadransa molestuje wszystkich po kolei i nie obejdzie się bez interwencji kierownika. Mam pecha, słowo daję! Miętoszę tę receptę i odczytuję po X razy:

Morphini hydrochlorici 0,01
Sacchari lactis ad

- Ile morfiny odważy pani na pięć proszków? - ozwał się Cacus.

- 0,05 grama, oczywiście (jak można pytać o tak proste rzeczy?).

- A jaka jest maksymalna dobową dawkę? - 0,1, grama - zdaje się.

- Tu się nic nie może zdawać! Trzeba mieć pewność! - zgromił mnie pan kierownik. - Gdy się ma do czynienia z narkotykami, chodzi o życie człowieka! Proszę natychmiast sprawdzić!

Sprawdzam w Farmakopei... No tak, 0,1 grama, zgadza się!

Cacus podszedł do szafki zamkniętej na specjalny klucz, w której są przechowywane środki odurzające i wyjął słoik opatrzony czarną etykietką o czerwonej obwódce. Białe litery na tym czarnym tle głosiły złowrogo: *Morphinum hydrochloricum*.

Z lękiem i nabożeństwem wzięłam do ręki słoik zawierający te straszłą truciznę.

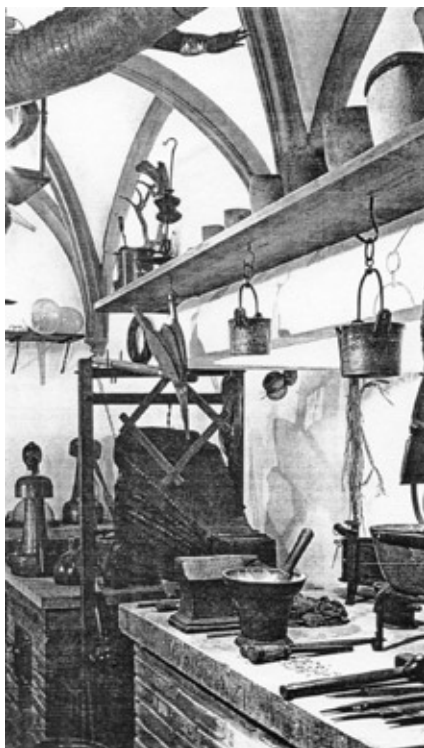
- Proszę jeszcze raz sprawdzić dawkę, słoik, odważniki. I proszę zapamiętać, że przy narkotykach najbardziej przesadna ostrożność nigdy nie jest za przesadna! Chodzi o życie ludzkie.

Drżała mi ręka, gdy ponownie konfrontowałam dawki, sprawdzałam słoik i odważniki.

W tym momencie zobaczyłam prof. Kocwę pochylonego nad wzorem morfiny wypoconym przez nas na egzaminie z chemii leków.

- ...Alkaloid z grupy pochodnych fenantrenu - drżał stremowany głos kolegi, a jego ręka sunęła po pierścieniach benzenowych.

- Trucizna protoplazmatyczna - głosił prof. Hano na wykładzie farmakologii - poraża ośrodkowy układ nerwowy w kolejności: mózg, rdzeń przedłużony... itd. Zmniejsza wrażliwość sfery bólowej... Działanie korowe... stan euforii... Zatrucie morfiną... oddech *Cheine-Stokesa*... śmierć przez porażenie ośrodka oddechowego... narkomania... degeneracja psychiczna...

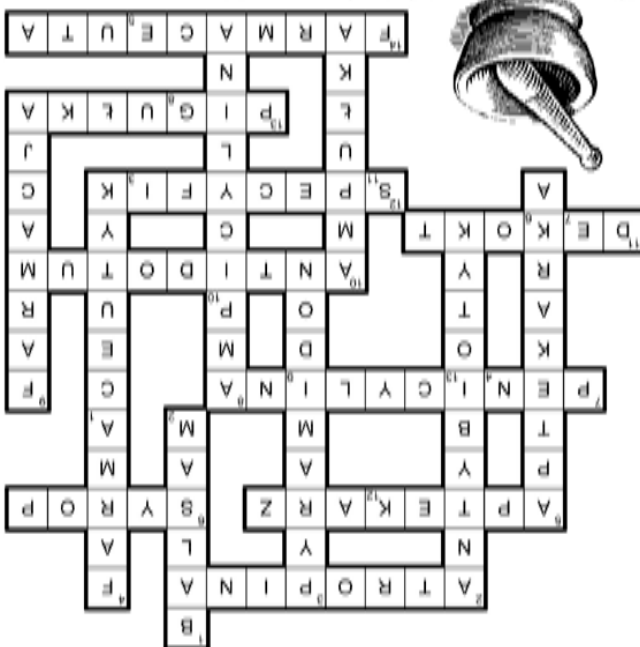


- Czy wszystko zgadza się? - powiedział kierownik.
- Taaaak - odpowiedziałam usiłując powrócić do rzeczywistości.
- Proszę odważyć - zakomenderował mój opiekun.
- Chodzi o życie człowieka, chodzi o życie... Taak, to ten odważnik, no, oczywiście, że ten. - Chodzi o życie... oddech Cheine-Stokesa, śmierć przez porażenie ośrodka oddecho... Właśnie chodzi o życie. - Degeneracja psychiczna, mania prześladowcza...
- Juuuz? - Jeszcze raz spojrzałam na receptę, jeszcze raz sprawdziłam komplet odważników (czy aby wzięłam odpowiedni?), jeszcze raz odczytałam napis na słoiku...
- Nie, nie myślę się, jestem przy zdrowych zmysłach - Uuuuuf!
- Cacusz nie spuszczał oczu z moich rąk. Gdy skończyłam, wzięłam słoik z tą śmiertelnością trucizną, zaniósł go do szafki, szafkę zamknął na klucz, a klucz natychmiast schował.
- Jeszcze tylko - *Saccharum lactis*, wymieszać proszki i rozsypać.
- Ooooch! - poczułam wielką ulgę. A teraz ceremonia wpisania recepty do oddzielnej księgi zwanej „narkotyczną”, gdzie musi ona figurować ze wszystkimi szczegółami: kto zapisał, kiedy, itd.
- Jeśli jakiś lekarz zbyt często zapisuje środki odurzające – zaczął swą rytualną perorę Cacusz - należy się tym zainteresować. A może to właśnie przypadek narkomanii? - Wówczas farmaceuta byłby współwinny.

mgr farm. Aleksandra Polak

(przedruk z książki: Aleksandra Polak: Panie aptekarki i inne opowiadania. Karniowice 2002)

TEMATYCZNA JOLKA Z ZIÓTKIEM



Litery z pol oznaczonych liczbami w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 13 utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

- 2) D,L-hioscyamina
- 5) Może być kierownikiem apteki
- 6) Słodkie lekarstwo
- 7) Pierwszy antybiotyk
- 10) Uniwersalne to mieszanka węgla aktywowanego, tlenku magnezowego i inny
- 11) Napój leczniczy z wywaru ziół
- 12) Wylęczany w określonej postaci na skalę przemysłową
- 13) Formowana przez wylączenie
- 14) Ukończy wydział farmacji

PIKOWO:

- 1) Może być perwiaraki
- 2) Produkowany przez drożdżaki
- 3) 1-fenilo-2,3-dimetylo-4-dimetyloamino-3-pirazolin-5-on
- 4) Lek, lekarstwo
- 5) Doradza pacjentowi
- 8) Półsyntetyczny antybiotyk z grupy penicylin
- 9) Nauka zajmująca się lekami
- 10) Dawka leku w szkie

Mieczysław M. Marzec

Rozwiązanie: AMINEK EGIPSKI

Szukam bratniej duszy

Kiedyś były biura matrymonialne, które miały za cel kojarzyć małżeństwa, teraz taką rolę pełni internet. Istnieje szereg portali randkowych. Wśród nich na uwagę zasługują dwa katolickie portale, które pomagają znaleźć swoją połówkę na całe życie. Takim portalem dla osób wyznających katolicki system wartości jest portal www.przeznaczeni.pl, a drugi www.oratorium.com.pl.

Pomysłodawcą Strefy ludzi z „wartościami” czyli portalu Przeznaczeni.pl jest Maciej Koper. Zauważył on w USA wielką popularność portali randkowych dla osób wierzących. Po powrocie do Polski zebrał grupę młodych, wykształconych ludzi i opracował stronę wzorowaną na amerykańskim portalu AveMaria.Singles.com.

Polski portal „Przenaczeni.pl” pomógł już 2000 osób znaleźć swoją połowę i zawrzeć małżeństwo sakramentalne. Portal ma ok. ćwierć miliona użytkowników. Chętni, żeby się zalogować muszą najpierw napisać, jakie miejsce zajmuje wiara i miłość w ich życiu. Muszą już na początku zadeklarować jasno, że chodzi im o utworzenie trwałego związku, a nie zabawę i przygodę.

Dla katolików, którzy nie mają internetu, a chcieliby odnaleźć swoją drugą połowę, założono w Bydgoszczy Centrum Kojarzenia Małżeństw pt. „Miłość i Odpowiedzialność”. Ma ona swoją stronę w internecie pod nazwą: www.oratorium.com.pl. Osoby, które zgłaszają się do Centrum muszą najpierw wypełnić kilkustronicową ankietę, w której podaje się informacje dotyczące cech charakteru, poglądu na temat alkoholizmu, papierosów, antykoncepcji, praktyk religijnych, autorytetów moralnych, zamiłowań, marzeń itd. Na podstawie tej ankiety dostarcza się zainteresowanym „portrety” słowem pisane. Mogą z nich wybierać osoby, które wydają się im interesujące i miłe. Z portalu tego korzysta też wiele wdów i wdowców. Ale przede wszystkim ludzie młodzi i w średnim wieku, mający już zawód i pragnący założyć rodzinę, wierną i trwałą na całe życie.

Zalogowani w tym portalu przedstawiają swój „profil” czyli portret który mówi o ich osobowości i pragnieniach. Inne osoby zalogowane, odwiedzają te profile, które wzbudziły ich zainteresowanie. W ten sposób nawiązują się kontakty. Najpierw internetowe, a potem osobiste. Nad doborem odpowiedniego współmałżonka czuwa Anioł Stróż i Maryja.



(niedziela nr 30/2011)

O strojach aptekarskich w Turcji



Podczas każdego Międzynarodowego Kongresu Historii Farmacji, który odbywa się co 2 lata, a gospodarzem są kolejno różne kraje, wygłaszane są różne doniesienia oraz prezentowane postery czyli plakaty naukowe. Jeden taki interesujący plakat zademonstrował farmaceuta turecki: Yogunburo Eczanesi z Kayseri w Turcji. Tematem tego posteru były stroje aptekarskie w Turcji poprzez wieki.

Stroje te zmieniały się. Najstarsze ryciny ukazują aptekarza z XV w. Był to wówczas majątny, wykształcony mieszczanin, a ubierał się stosownie do godności swego stanu. Potem aptekarze ubierali się jak atamani tureccy. Kolejną ryciną był skromniejszy już aptekarz z dużą strzykawką do lewatywy. Potem aptekarza ukazuje wizerunek biednego czeladnika za kontuarem. Jakś rysownik narysował aptekarza w karykaturze jako fircyka we fraku. Wreszcie obecnie możemy spotkać w aptekach tureckich za kontuarem młodą dziewczynę w białym żakieciku z krótkim rękawem.





U nas w Polsce też stroje aptekarskie zmieniały się na przestrzeni wieków. Ciekawe byłoby odnaleźć dawne ryciny o tym mówiące.

J.B.

List z Biecza



Kontynuuję moją opowieść o wojennym pobycie w Palestynie.

26 VII 1940 r. El Atrun. Palestyna. Dziś odwiedziliśmy ponownie świątynię dumania, ale bez Witka, bo wyjechał do Betlejem. Był natomiast Antek, który okazał się człowiekiem mocno wrażliwym na otaczające go piękno natury. I znowu wieczór minął przyjemnie. Noc za to okropna, bo było coś w powietrzu, co pobudziło komary, moskity i inne owady do generalnej ofensywy i nie mogliśmy zasnąć aż do pierwszej. Ciągleśmy się zrywali, świecili zapalki, świeczkę i latarkę. Henio wreszcie upolował olbrzymią pluskwę. Od dawna jesteśmy tak okropnie pocięci, że ciało mamy w bąblach. Moskitier przecież do dziś jeszcze nam nie wydano. Postanowiłem uszyć śpiwór, do którego będę włożył z głową. Zrobię to nawet jeszcze dziś. Stary śpiwór wyprałem przy okazji wielkich porządków. Pierze się tu, naturalnie, bez gotowania.

Zazdroszczę ogromnie Antkowi, dostał list od żony, przez Turcję. Szedł nadzwyczaj szybko. Napisałem i ja kiedyś przez Turcję. Trzeba poczekać.

27 VII 1940 r. El Atrun. Palestyna. Tym razem towarzyszył nam na białych skałach kpt. Strzeszewski. I znów było pięknie i nastrojowo. Strumyczek szemrał jak zawsze, miliony gwiazd mrugały na niebie, a w powietrzu unosił się gorzkawy zapach mięty i piołunu.

W pewnej chwili na przeciwległym brzegu, na wysokiej ścieżynie biegnącej tuż nad skalnym urwiskiem, z cienia nocy wynurzyła się jak widmo pustyni, cicho i bezszelestnie, ciemna sylwetka wielbłąda, tego dziwnego stworu o długiej wyciągniętej szyi. Szedł równo, poprzedzany przez miękko rysujący się na tle nieba kształt mężczyzny i kobiety niosącej na głowie prawie że zlewający się z ciemnością szeroki, okrągły kosz. Zaniemówiliśmy i w milczeniu, aby nie spłoszyć malowniczego nad wyraz zjawiska, przyglądaliśmy się temu egzotycznemu i jak z bajki wysnionemu obrazkowi. Ludzie i zwierzę posuwali się bezszelestnie i szybko. Zanim ochłonęliśmy z podziwu, wszystko rozplynęło się i znikło w ciemnościach. Jeszcze tylko przez chwilę ucho łowiło głos dzwonka coraz cichszy i coraz odleglejszy, miły i miękki, harmonizujący z nastrojową ciszą tej bezwietrznej, ciepłej i parnej nocy. Z ciszą tą znakomicie harmonizowała delikatna i dyskretna muzyka pustynnych świerszczy.

Nie zdążyliśmy przemówić do siebie, gdy oto to typowe tutejsze, wschodnie zjawisko powtórzyło się, choć w odmiennej, jeszcze bardziej malowniczej i oryginalnej formie. Uszu naszych dobiegły głosy rozmowy i pokrzykiwań poganiaczy wielbłądów, szybko się zbliżające, a wkrótce zaczerpniały sylwetki



ich samych. Było ich trzech. Dwaj posuwali się przodem, trzeci zaś na niewidzialnym powrozie prowadził wielbłąda z nisko wyciągniętą szyją. Na garbie zwierzęcia kołysały się dwie skulone postacie, jakby umocowane w workach po jednej i drugiej stronie wielbłąda. Przy każdym jego kroku to jeden, to drugi podróżny opadał o pół metra, to znów o pół metra się podnosił. Całość niezwykle oryginalna. Skierowałem w ich stronę pozdrowienie w języku arabskim: „kiwhalag” – odpowiedzieli coś chórem i rozplynęli się w ciemnościach nocy jak duchy lub widma.

Na niebie z każdą chwilą błyszczało więcej gwiazd. Horyzont przedstawiał grubą, niezwykle miękko zarysowaną linię. Niebo stykało się z ziemią w sposób niewidoczny, przechodziło w nią stopniowo. Tło jaśniejsze zlewało się z ciemniejszym tłem skalnego brzegu bez gwałtownego przejścia, co sprawiały gęste badyle traw i drobne listki mięty, które rosło tu wiele.

Przypomniały mi się wieczory syryjskie, gdy wracając do obozu z miasta spotykałem często ciągnące całe karawany wielbłądów. Szły gęsiego, ciężko objuczone, poprzedzane przez Araba na małym osiołku. Często jedna karawana szła za drugą, wyłaniała się z ciemności, gdzieś pilnie spiesząc – i znikła.

Jakżeż zupełnie inny charakter miały wieczory spędzone nad brzegami Sekwany czy wśród setek masztów na molo starego portu w Marsylii... Jakżeż inne uczucia nurtowały w człowieku wtedy. Żyło się nadzieją, nadzieją mocną i żywą, czerpaną z niebotycznej wieży Eiffla i wspaniałej bazyliki Serca Jezusowego, której białe mury z wysokiego wzniesienia górowały nad rozległym Paryżem, rozmazującym się w różowej mgiełce zachodu. Żyło się nadzieją, czerpaną z twardych murów Trocadero czy okazałego Luwru – czerpaną wreszcie z własnego, polskiego, niezwyciężonego ducha. Dziś coraz częściej zakrada się w serce trwożliwie – brak cierpliwości i z wątpienie...

28 VII 1940 r. El Atrun. Palestyna. Byłem wczoraj już po raz drugi w obozowym kinie pod gołym niebem. Uprzednio wyświetlano Profesora Wilczura, wczoraj zaś Nie miała baba kłopotu. I znowu parę godzin spędziło się sercem w kraju. Jest godzina 15.30. Nie położyłem się jak zwykle po obiedzie, bo mnie Henio wyciągnął do kantyny na gry towarzyskie. Później wziąłem się do czytania, ale jestem od wczoraj tak senny, że musiałem się położyć. Cóż z tego. Zasnąć się nie da, bo upał niemożliwy i parno straszliwie. Jestem całutki mokry, choć mam na sobie tylko krótkie spodenki. W ogóle od pewnego czasu upały się wzmagają, a dnie i noce są parne i męczące. Po obozie płaczą się arabscy sprzedawcy lodów i krzyczą zawzięcie: „Lody! Gorące lody!” – tak ich nasi nauczyl. Te upalne godziny uprzykrzają jeszcze bardziej wstrętne i natrętne muchy. Nie ma na nie rady. Tną mnie też w biały dzień maleńkie, ledwo dostrzegalne pluskwy, krwiożercze bestie, które zagnieździły się, nie wiem kiedy i jak, w moich skrzyniach, workach, kocach i materacach. Albo przyjechały ze skrzyniami z Marsylii, albo cały barak jest zapluskwiony. Po prostu plaga. Na noc, zamiast spać nagusieńko, zapinam koszulę, wkładam długie kalesony, szczerlnie je u dołu zawiązując, naciągam jedną parę skarpetek na stopy, drugą na ręce i tak ubrany włożę do śpiwora. Wysypuję sobie też dokumentnie pościel proszkiem perskim i w ten sposób wreszcie już drugą noc nic mnie nie gryzło – przynajmniej nie czułem.

Jeszcze mnie w Palestynie, pominąwszy Samekh, tak gorąco nie osłabiało. Zrobiłem ze dwa litry mocnej, prawdziwej czarnej kawy. Gdy przestygnie, wypiję z pół litra, to mnie trochę postawi na nogi. Pocił się jednak po tym będą niesamowicie. Właśnie Henio wymieszał kawę ze słodzonym mlekiem kondensowanym i podał mi czterystugramową szklanicę tego pachnącego, wspaniałego napitku. Stwierdzam, że jest znakomity. Piję go z nadzwyczajną satysfakcją.

30 VII 1940 r. El Atrun. Palestyna. Sen przypominał mi obowiązki wobec pozostałych w Polsce przyjaciółek. Trzeba by podtrzymywać z nimi korespondencję. Niestety, rygor narzucony przez pocztę polową (czytaj Oddział II) nie pozwala.

Oficer służbowy przyprowadził dzisiaj do mnie dwie bardzo eleganckie panie, i to warszawianki, które czasem widuję na terenie obozu w towarzystwie naszych „wodzów”. Obie były poparzone papierosem. Nałożyłem zgrabnie opatrunki, podziękowały, pożegnały się uprzejmie i poszły, bo „... pan pułkownik” i coś tam tego. A piękna była rączka, którą opatrywałem, i właścicielka jej też.

Wiesław Fusek



Akwarela mgr farm. Wiesława Fuska



na wesoło



Palenie papierosów

- Dlaczego tyle palisz? Czy ty wiesz, że jedna kropla nikotyny zabija konia?
- Wiem. Dlatego konie już nie palą.

W małżeństwie

- Jak się panu powodzi w małżeństwie?
- Ach, szkoda gadać. Mój pies już uciekł.

Dobra stawa dla malucha

- Mamo, nasz maluch sięgnął po gazetę i teraz ją zajada!
- A nic nie szkodzi, to była gazeta wczorajsza.

Odchudzanie

- Do gabinetu lekarza wchodzi bardzo tęga pani i mówi od progu:
- Panie doktorze! Chciałabym prosić o poradę. Ale jeżeli mi pan powie, że przede wszystkim muszę schudnąć o 20 kg, idę do innego lekarza.

Po operacji

- Po operacji wyrostka robaczkowego pacjentka pyta lekarza:
- Panie doktorze, czy blizna po operacji będzie widoczna?
 - To będzie zależec wyłącznie od pani.

Człowiek za burzą

- Mąż fotografuje rzekę. Nagle przybiega żona i krzyczy:
- Spójrz! Tam człowiek tonie!
 - Niestety – mówi mąż. – Nie mam już filmu.

Obiecanki

- Miesiąc po ślubie mąż mówi do żony:
- To prawda, że obiecywałem ci złote góry. Ale o futrze nie było żadnej mowy.

W autobusie

- W autobusie stoi kobieta z ciężką torbą. Obok siedzi młody mężczyzna i pyta:
- Czy nie ciężko pani? – Tak, bardzo ciężko – odpowiada kobieta.
 - To niech pani przełoży torbę do drugiej ręki!

Rodowód

- Jedna pani chwali się drugiej:
- Moja rodzina posiada stary rodowód. Wywodzę się od Noego.
- Już w czasie potopu moi przodkowie sprzedawali parasole i pasy ratunkowe.